

Tomasz Targański

PIASTOWIE
WALKA O TRON
1138–1320



Wydawnictwo Astra

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 6(334) Żelów, czerwiec 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Grzegorza Bazylaka, Eligiusza Dymowskiego, Moniki Gromali, Andrzeja Książka, Jana Tulika

Andrzej Dębkowski – *Stracone dekady przemian*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (19)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (212)

prof. Ignacy S. Fiut – *Tak i Nie poety*

Stefan Jurkowski – *Wzruszenia i wzruszonka*

Joanna Friedrich – *Na górze róże*

Andrzej Walter – *Tadeusz Różewicz – na obrzeżach poezji*

Kazimierz Ivosse – *Światłocienie*

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (57)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (21)

Szymon Dederko – *Kontakt*

Vladan Stamenković – *Literatura i jej przyszłość*

Janusz Orlikowski – *Mesjanizm, czyli kim był Jezus?*

Jerzy Fryckowski – *Myślę o kochanku płoszymy sarny*

Dariusz Pawlicki – *O pomijanym (zatajanym) jednym ze źródeł demokracji zachodniej*

Irena Nyczaj – *Ptak nocy*

Emil Piszczak – *Głupota!*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Jacek Zieliński



6 maja zmarł **Jacek Zieliński** – polski wokalista, trębacz, skrzypek, aranżer i kompozytor.

Urodził się 6 września 1946 roku w Krakowie. Był synem Franciszka Zielińskiego (1915-1975), prawnika i muzyka związanego z Filharmonią Krakowską i Chórem Polskiego Radia w Krakowie. Ukończył liceum muzyczne w klasie skrzypiec, studiował w klasie altówki w Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie.

W 1965 roku wraz z Zygmuntem Kaczmar-skim, Januszem Kaczmar-skim, Feliksem Naglic-kim, Jerzym Fasińskim i swoim bratem Andrzejem Zielińskim założył w Krakowie grupę Skaldowie. Występował także jako solista, m.in. w 1967 na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu – „Dzień niepodobny do dnia” i później w duecie z Łucją Prus – „W żółtych płomieniach liści”.

29 czerwca 2006 roku został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”[3]. 14 stycznia 2014 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia artystyczne[4].

Źródło fotografii:

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Zieli%C5%84ski_\(muzyk\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jacek_Zieli%C5%84ski_(muzyk))

Zmarł Jan Ptaszyn Wróblewski



7 maja 2024 roku zmarł **Jan Ptaszyn Wróblewski**, właśc. Jan Wróblewski – polski muzyk jazzowy, kompozytor, aranżer i dyrygent, dziennikarz i krytyk muzyczny. Urodził się 27 marca 1936 roku w Kaliszu.

Grał na saksofonie tenorowym i barytonowym. Założył kilka zespołów i angażował się w wiele projektów muzycznych. Od 1970 roku do śmierci prowadził w Programie III Polskiego Radia autorskie programy jazzowe, m.in. Trzy kwadransy jazzu. Był członkiem Akademii Muzycznej Trójki[5]. Popularyzator muzyki jazzowej w Polsce. Komponował również muzykę filmową (Pan Anatol szuka miliona, Niech żyje miłość) oraz piosenki, wykonywane m.in. przez Ewę Bem, Łucję Prus, Marylę Rodowicz i Andrzeja Zauchę. Tworzył koncerty symfoniczne. Nagrał kilkanaście albumów autorskich, brał udział w nagraniu kilkudziesięciu innych płyt.

Jan Wróblewski pochodził z rodziny adwokackiej. Edukację podstawową odebrał w Szkole Podstawowej nr 4 im. Elizy Orzeszkowej. W 1952 roku ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka w Kaliszu. Równoległe do nauki w liceum kształcił się w Podstawowej Szkole Muzycznej w Kaliszu, gdzie uczył się gry na fortepianie, klarncie i trąbce. W tym czasie grał w kaliskim zespole jazzu tradycyjnego.

Studował na Wydziale Mechanizacji Rolnictwa Politechniki Poznańskiej, a następnie w Państwowym Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie.

Podczas studiów w Poznaniu założył własny zespół, współpracował też z Kwintetem Jerzego Miliana. W 1956 roku zaproszono go do formacji Krzysztofa Komedy. W Sekstecie Komedy grał na saksofonie barytonowym. Występ z tą grupą był dla niego profesjonalnym debiutem; zagrali na koncercie podczas otwarcia poznańskiego ośrodka Telewizji Polskiej, a następnie (1956-1957) na festiwalach jazzowych w Sopocie.

Za punkt przełomowy w karierze Jana Wróblewskiego uważa się przesłuchanie przeprowadzone latem 1958 roku przez George Weina (amerykańskiego promotora jazzu), w wyniku którego został on zaangażowany do orkiestry International Newport Band i jako pierwszy polski jazzman oraz jedyny z krajów zza tzw. żelaznej kurtyny wystąpił na festiwalu jazzowym w Newport (USA). Występ tej grupy został zarejestrowany w filmie Jazz on Summer's Day.

Po tym koncercie występował w wielu miastach Stanów Zjednoczonych, a następnie w Europie, Indiach, Afryce i Azji. W 1964 roku wystąpił z własnym kwartetem w odcinku specjalnym niemieckiego programu telewizyjnego Jazz – gehört und gesehen (program pt. Jazz in Poland w reż. Janusza Majewskiego prezentował dokonania najważniejszych wykonawców krajowej sceny jazzowej).

W latach 1968-1978 kierował Studiem Jazzowym Polskiego Radia. Współpraca z Willisem Conoverem (popularyzatorem Jazzu w Radio Music USA) zaowocowała powstaniem audycji Trzy kwadransy jazzu, którą prowadził nieprzerwanie od 1970 roku do śmierci.

Był założycielem lub też włączał się do licznych zespołów, z których ważniejsze to: Jazz Believers (1958-1959), Kwintet Andrzeja Kurylewicz (1960-1961), Polish Jazz Quartet (1963-1966), Mainstream (1973-1977), SPPT Chałturnik (1970-77), Extra Ball Kwartet Ptaszyna Wróblewskiego (1978-1984), Made In Poland (od 1993).

Komponował też muzykę filmową oraz dłuższe utwory: *Wariant Warszawski* – koncert na orkiestrę, *Maesteso cobinato* – koncertu na saksofon barytonowy i orkiestrę symfoniczną, *Czytanka na orkiestrę* – suita.

Realizował też programy telewizyjne (Jan Ptaszyn Wróblewski prezentuje). Lansował też adeptów jazzu na wielu warsztatach muzycznych w kraju i za granicą.

Źródło fotografii:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Ptaszyn_Wr%C3%B3blewski

Zmarła Alice Munro



14 maja 2024 roku w domu opieki w stanie Ontario zmarła **Alice Munro**, pisarka, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 2013. Pisarka była również laureatką Międzynarodowej Nagrody Bokokera w 2009 roku, przyznawanej ówczesnie za całokształt twórczości.

Urodziła się w 1931 roku w Wingham w prowincji Ontario. Uważana jest za jedną z najznamienitszych współczesnych autorek krótkich form prozatorskich. Thomas Tausky w biograficznym eseju *Alice Munro. Biocritical Essay* napisał: „Uznawana za najlepszą kanadyjską autorkę noweli i opowiadań, Alice Munro systematycznie tworzy dzieła, w których dokładny opis relacji społecznych i głęboki rys psychologiczny łączą

się z bezbłędnym instynktem używania właściwej formy ekspresji”. Jej opowiadania skupiają się na relacjach międzyludzkich w codziennym życiu. Akcja większości jej prozy osadzona jest w południowo-zachodniej części prowincji Ontario i często obraca się wobec z pozoru trywialnych i codziennych faktów i obserwacji otaczającej rzeczywistości. Bohaterowie tych opowiadań (na ogół kobiety) to antyteza literackiego heroizmu.

Książki Munro przetłumaczono na ponad 20 języków, a jej twórczość wyróżniono wieloma nagrodami literackimi, tak w Kanadzie, jak i innych krajach.

Fot. <https://www.facebook.com/alicemunroauthor/>

Konkursy

XXVIII Edycja Konkurs Grand Press 2023/24



Szczegóły konkursu pod adresem:

<https://www.grandpress.pl/regulamin-ksiadzka-reporterska-roku-2024/>

XV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Kwiat Dziewięciosa” pod patronatem Wójta Gminy Tolarnia Skomielna Czarna 2024



Termin nadsyłania prac:
do 15 czerwca 2024

Szczegóły konkursu pod adresem:

<https://pisarze.pl/2024/04/26/2024-06-15-xv-ogolnopolski-konkurs-poetycki-o-kwiat-dzie-wiecsila-jubileuszowy/>

Andrzej Walter

Tadeusz Różewicz – na obrzeżach poezji

Rozpaczam nowy cykl publicystyczny. Ważny wiersz. Piszcie do mnie o takich wierszach. Zarażajcie mnie nimi, a ja zarażę Was swoimi.

Chciałem przybliżyć kilka dość ważnych wierszy. Wierszy na tyle ważnych, że można rozważać ich ocalającą wymowę albo terapeutyczną rolę we współczesnym świecie. Wiersze, które po prostu wypada też znać. Zaczniemy od Różewicza, mistrza mistrzów.

na obrzeżach poezji

po stworzeniu wiersza
jestem wymiatany
usuwany
na obrzeża poezji

w sam środek życia

na starość zrozumiałem
że świat jest „dziwny”
ale życie nie jest snem
wariata

ktoś – to było na początku –
chciał mnie wyprowadzić
z tego labiryntu
daj tu rękę swoją
i włóż w bok mój
a nie bądź bez wiary
powiedział do mnie
ale ja już zapomniałem
kto to był
kiedy to było

po skończeniu wiersza
jestem wydalany
usuwany
na obrzeża poezji
na obrzeżach panuje
gorączkowe ożywienie
zgiełk i zamieszanie
kipi życie

tylko wewnątrz poezji
jest nieruchome puste

wejście do wnętrza
jest otwarte
dla wszystkich

wyjścia nie ma

dlatego poeci szukając
wpadają w pułapkę

na przynętę

„piękno” „dobro ludzkości”
sława wieczory przy świecach
oczy kobiet
laury wstęgi wieńce

poeci gubią się
wpadają w obłąd w szat
w politykę
stają się tajnymi radcami
młodszymi szambelanami dworu
kamerłokajami
rzecznikami „prawdy”
a nawet nierządu
słyszają głosy syren
wyskakują z okien
roztrząskują się na bruku
jak muzyczne instrumenty
młodzi nie wiedzą
gdzie się znaleźli
gdzie Krym gdzie Rzym
(o! kurwa! Gdzie szmal?)
poezja śpiewana i śpiewająca

pośrednicząc
między górą a dołem
wykonując od wielu lat
ten zawód
do którego zostałem wybrany i
powołany
„a który nazywa się poezją”

odałem się z ociąganiem
„tej najosobliwszej
ze wszystkich czynności ludzkich,
jedyniej, co służy
uświadomieniu śmierci”

rzecz to trochę wstydliva
być może nie nadawałem się
do niczego – byłem do niczego –
miałem dwie lewe ręce
do dziś piszę tylko ręką
ręką stawiam litery
oszczędzam na kropkach

moja ręka lewa
to mój anioł lewy
ten co nie wiedział
ten co odlatuje

moja ręka prawa
to tylko narzędzie pracy
służy do ocierania potu z czoła
pisania wierszy

na obrzeżach poezji
pod pokrywką śmierci
sentymentalnej

kipi życie i poezja
pełna smaku
dobrego i złego

wietrzeje sól ziemi
słowa
stają się bezdomne

Dokonało się. Właśnie żyjemy w świecie, w którym słowa stały się bezdomne. Ten wiersz Różewicza właściwie skończył wiek XX, wiek hekatomb i krwi, wiek hurtowego zabijania, przenosi nas jakby bezwiednie i bez naszego udziału w nowy, XXI wiek kolejnej hekatombi postępu technologicznego i szaleństwa cyfrowego wiodących do atomizacji i bezbrzeżnej samotności, które poczęły przerażać psychikę niemal każdego współczesnego człowieka. Spójrzmy na statystyki: morderstw, samobójstw, przestępstw czy szaleństwa jednostek jako stanów chorobowych. Liczby są jednoznaczne, a to dopiero początek.

Chyba po każdym „stworzeniu” twórca jest wymiatany na obrzeża: sztuki, wiersza, poezji, malarstwa, rzeźby czy poza nawias wszelkiej rzeczywistości. W sam środek życia. W ten gąszcz zatracenia. Świat za oknem to coraz mniej przytulne czy przyjazne miejsce. Bez ducha i bez poezji. Czyli, kiedy piszemy, kiedy napiszemy i kiedy stajemy się wypluci na obrzeża poezji w sam środek chaosu czujemy się nadzy i brudni, tak brudni jak powinniśmy być czysti. I może nawet jak czysti jesteśmy, jedynie że ten świat brudzi nas mimo woli. Bezwiednie.

Życie nie jest snem wariata. Życie, kurwa, boli jak diabli, odziera nas ze złudzeń, świat przemija, zmienia się, przestajemy go poznawać, rozpoznawać, ludzie głupiejają, wiotcząją intelektualnie, nie czytają, niczego już nie wiedzą, nie myślą, przestają czuć. Koszmar rozprzestrzenia się, i tylko blondynki i imbecyle udają, że jest cacy i cudownie, tak higienicznie i miło, jak pranie po środku miękczającym. Owszem, chemia: żywi, leczy, buduje. I unicestwia, już unicestwia.

Wszyscy już jesteśmy dziś niewiernymi Tomaszami, albo nawet gorzej. Folgujemy sobie wierę, niewiarę, w zależności od zachcianki, w niezależności od myślenia, daleko od ateizmu Tadeusza Różewicza – skromnego, pokornego, dopuszczającego choć odmienny pogląd, ba, łaskę wiary i smutek niewiary. Słowem świat, który skonał. Dziś jest na odwrót.

(Dokończenie na stronie 4)

Tadeusz Różewicz

- na obrzeżach poezji

(Dokończenie ze strony 3)

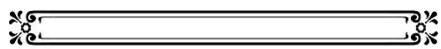
Mamy świat hedonisty, aby nie powiedzieć idioty. Świat, w którym wszyscy wygrywają wybory, choć tak naprawdę wszyscyśmy je przegrali pograżając się w bałaganie, w marazmie, w chaosie i kłótniach wszystkich ze wszystkimi. Coraz mniej taki świat pojmuję, coraz dalej mi do niego, a coraz bliżej do obrzeży: poezji, świata i historii. Smutno to wszystko.

Wiersz Różewicza – zapewne kompletnie dla dzisiejszej młodzieży niezrozumiały, ale czy tylko dla młodzieży, czy zinfantylniała dziś dorosłość taki wiersz choć cząstkowo jest w stanie pojąć ze swoich okopów merkantylnych czy hodowlanych? Czy władcy tego świata są go w stanie pojąć z swoich wieży z kości słoniowej, albo czy ubodzy tego świata ze swoich podziemi hulanki i swawoli, z perspektywy jarmarku i igrzysk, są w stanie choć nadążyć za Różewiczem wizjonerem?

Poezja?! Rzecz nieco wstydliva, jedyna, co służy uświadomieniu śmierci, śmierci, której przecież nie ma. Wymazano ją z przestrzeni refleksji. Odsunięto ją do enklawy bojaźliwych albo zrzedliwych, przetransponowano ją w reinkarnacje albo inne przepoczwarczenia, byle tak nie straszyla swoim *przygłębającym memento mori*...

Słowa stały się bezdomne i o tym powinniście dziś napisać kochani poeci. O tym i o tej jakże dojmującej samotności człowieka na oceanie głupoty... tematy zarówno potężne, monumentalne, jak i mikro prywatne i intymne, jak Ocean, i jak Ocean burzliwe, aby kojąco je zrozumieć i odkodować, ku jakiejś znośnej przyszłości... ku Poezji właśnie, ku wszystkim obrzeżom, których doznajemy po napisaniu wiersza.

Andrzej Walter



Kontakt

*Sztuka wyzwala coś nowego,
kryształizuje nas.*

Pfeiffer

Drodzy czytelnicy „Gazety Kulturalnej” – przedstawiam Wam **Szymona Dederko** (1958) autora surrealistycznego opowiadania pt. „Kontakt”, nawiązującego do irracjonalizmu fantastyki romantycznej (czyli zagadkowego przekazu lirycznego – wśród poprzedników tego nurtu byli: Aragon, Char, Eluard). Ludzka fantazja, odsłania swoją złożoność – jeżeli dodamy do tego realistyczne środki

wyrazu i tradycyjny sposób prowadzenia narracji – będzie to akurat tyle, ile potrzebne jest i niezbędne do tego rodzaju prozy.

Szymon Dederko z zawodu fotograf. Fotografia w rodzinie była istotną sferą działania od czterech pokoleń. Przez dwadzieścia dwa lata pracował jako bibliotekarz na Uniwersytecie Warszawskim – czyli w świątyni słowa. Obecnie na emeryturze. Mieszka w Warszawie. Jak twierdzi: dobrze dogaduje się z dwoma psami rasy uniwersalnej bezobciawowej... jak też z włochatą gąsienniczką z rzędu błonkówek – na ogół pożytecznych. A oto jej „święte słowa”, które wypowiedziała na temat spraw ostatecznych. Ale oddajmy jej głos: „Nawiązuję kontakt z upoważnienia i w imieniu mojej społeczności. Chcemy przestrzec ludzkość, że jest na bardzo złej drodze. Jest bardzo blisko katastrofy...”. Wszelkie „kontakty” traktujemy niekiedy z dosadnym dogmatyzmem – jest on katalizatorem w postaci ciała stałego i tym wszystkim co w nim dotykalne.

Literatura (sztuka) kryształizuje nas, żywi naszą wyobraźnię ciepłem i światłem, magią oraz pięknem od którego nawet Tolstoj nie odstąpił się ani na krok. Baudelaire powiedział, że człowieka którego najbardziej dramatyczne przygody rozgrywają się w ciszy, pod kopułą jego mózgu – są pracą literacką zupełnie innego rzędu...

Andrzej Gnarowski

Szymon Dederko

Kontakt

To był ciężki dzień. Od dłuższego czasu zbierały się do załatwienia różne sprawy ważne. Urzędowe i osobiste. Na dziś planowałem kompleksowe zajęcie się wszystkimi spiętrzonymi zaległościami. Wiecie jak to jest, co jakiś czas w życiu jest dzień, lub dłuższy okres, kiedy musicie zajmować się tym, co was nie interesuje, ale jest konieczne.

Jak zaplanowałem, tak i zrealizowałem. Cały dzień upłynął mi na wizytach w różnych urzędach i bankach, składaniu w jednym urzędzie dokumentów odebranych z innego urzędu, opłacaniu rachunków itp. Każdy zna takie dni, i lubi je jak kleszcza między łopatkami. Zapadał wczesny zmierzch, kiedy wreszcie usiadłem w moim pokoju. Biurko robocze stało blisko uchylonego okna. Lampa łagodnie oświetlała blat, na którym były rozłożone moje papiery. Przez okno łagodnie wpływał ciepły zmierzch nasycony zapachami lata. Słyszałem daleki szum miasta, jeszcze wróble były się o kawałek chleba, koty leniwie wylegiwały na rozgrzanych jeszcze całodziennym słońcem murkach. Lubiłem tę część doby, kiedy już nic nie muszę, a jeszcze nie czas iść spać. Siedziałem wygodnie w fotelu i sączyłem drugą szklaneczkę mojego ulubionego rumu, czarnego Capitain Morgan. Przeglądałem notatki do ostatniej książki, w notatniku zapisałem dane, jakie będą musiał sprawdzić w bibliotece. Do pustej

już szklanki wlałem jeszcze jedną porcję rumu. Zatopiłem się w swobodnych rozmyślaniach. Nagle, nie wiadomo skąd, usłyszałem głos. Nie dość, że rozlegał się z nieokreślonego miejsca, ale i nie umiałbym określić płci ani wieku osoby mówiącej.

– Kontakt mentalny z obiektem prawidłowo nawiązany. Kod znaczeniowy rozpoznany, semantycznie spójny. Odebrano podprogowy sygnał zwrotny...

Rozejrzałem się dokoła. Byłem sam. Komputer i telewizor wyłączone. Telefon ładował się. Rozjaśniłem jego ekran i sprawdziłem, nie było komunikatów o nieodebranych połączeniach. Potrząsnąłem głową, i zjrzałem w głąb szklaneczki. Na dnie była jeszcze resztką rumu.

– Likwor otwierający kontakt prawidłowo zidentyfikowany – usłyszałem ten sam głos. – Kontynuuję realizację zadania.

Cholera, pomyślałem z lekką paniką, czybym przekroczył tę niewidzialną granicę? Owszem, nie byłem abstynentem, często bywałem na rauszu, ale żeby tak nagle uderzyło we mnie delirium? Chyba jutro będzie musiał zapisać się na konsultację u lekarza.

– Nie jest tak źle – kontynuował głos. – Połączyliśmy się subharmonicznie z Twoją częstotliwością THETA, co pozwala na skuteczną realizację kontaktu na Twojej płaszczyźnie mentalno-scjentycznej.

Rozejrzałem się jeszcze raz. Cholera jasna, byłem sam. Jak nic, delirium. Rozglądając się, na parapecie okna zauważyłem dużą, włochatą, brunatną gąsiennicę. Nie znałem tego gatunku. Wziąłem z biurka kartkę papieru, aby zgarnąć tę zapowiedź motyla i strząsnąć ją za okno, na liście drzew lub na trawę. Kiedy z kartką zbliżałem się do okna, usłyszałem:

– Nie dotykaj mnie. Nie chciałbym być zmuszony do dezintegrowania podstawowych struktur molekularnych.

Gąsienica podniosła pionowo przednią część ciała. Przysiągłbym, że odniosłem wrażenie, że poczułem, iż uważnie wpatruje się we mnie. Wyciągnąłem dłoń wskazując na intruza palcem.

– Ty do mnie mówisz?

– Jak najbardziej. Cieszę się, że wreszcie rozumiałeś tę prostą, oczywistą sytuację. Przybywam do Ciebie, aby porozmawiać w imieniu mojej społeczności o sprawach ważnych dla nas, oraz nie mniej istotnych dla ludzi.

Oszołomiony usiadłem w fotelu. Jednym łykiem opróżniłem szklaneczkę i sięgnąłem po butelkę, aby nalać sobie, tym razem słuszniejszą porcję trunku. W mojej sytuacji już nic nie mogło mi zaszkodzić.

– Lepiej już nie pij. Grozi to dyskoherentną nieharmonicznością kontaktu, a wtedy informacja transmitowana będzie obustronnie niezrozumiała z powodu dynamicznej rozbieżności kodu.

– Dobra, dobra, nie pouczaj mnie. O co w tym wszystkim chodzi?

– Nawiązuję kontakt z upoważnienia i w imieniu mojej społeczności. Chcemy przestrzec ludzkość, że jest na bardzo złej drodze. Jest bardzo blisko katastrofy...

– Chodzi o zmianę klimatu?

(Dokończenie na stronie 24)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (21)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Posiedzieliśmy w domu, potem odwiedziliśmy marszałka województwa Andrzeja Bocheńskiego i, jeśli dobrze pamiętam, także prezydenta miasta. Prezes był zdumiony, że jako oddział ZLP niczego od centralnego kierownictwa nie oczekujemy, a zwłaszcza pieniędzy. Wyjaśniłem, na czym polega nasz patent. Wśród członków mieliśmy pracownika lokalnego wymiaru sprawiedliwości, ówże zaś przyłapanym przestępcem serwował karę w postaci nawiązki na Związek. Jedyny problem, który miałem jako prezes oddziału, to konieczność pisania sprawozdań do sądów lub do policji z informacjami, że skazani wywiązali się z płatności.

Wspomniana wizyta Marka była pierwszą, lecz jedną z wielu, jakie nastąpiły w kolejnych dekadach. Nigdy nie było problemu z tym, żeby ojciec prezes, jak go nazywam (a on prostuje: wielebny ojciec prezes), nie znalazł czasu na udział w walnym zebraniu oddziału, w 50-leciu zielonogórskiego ZLP, w jury Nagrody im. A. Waśkiewicza, Lubuskim Wawrzynie Literackim i innych regionalnych wydarzeniach (jeździ za własne! choć poniekąd służbowo, ale tak – widać – traktuje służbę społeczną). Pewnego razu wybrał się do Zielonej Góry na uroczystość Nagrody Literackiej im. A. Waśkiewicza, gdy niespodziewanie chęć podróży wyraziła zaprzyjaźniona z Markiem Joanna Rawik. Przyjechali oboje ekspresem, odebrałem ich na dworcu w Świebodzinie, gdyż Joanna chciała zobaczyć Chrystusa świebodzińskiego. A wieczorem artystka wystąpiła na zakończenie naszej uroczystości literackiej. I tym sposobem impreza została wzbogacona dodatkowym walorem – monodramem o Edith Piaf. Bez Marka to by się nie udało!

Dzień wcześniej Joanna z Markiem przybyli do Ogrodu sztuk w Wilkanowie. Ona, jako autorka bardzo dobrze napisanych książek autobiograficznych „Muzyka życia”

(2013) i „Po co nam to było” (Warszawa 2017), on „jako osoba towarzysząca”, która przez cały wieczór opowiadała pyszne anegdoty. Skromna, ale dobrana publiczność Ogrodu sztuk była ukontentowana doborem autorów. Joanna rozdała wiele autografów, wpisała dedykacje, od mojej żony otrzymała rzeźbę anioła, który wciąż siedzi w warszawskim mieszkaniu piosenkarki na półce z książkami.

Widywaliśmy się z Markiem na wszystkich Zjazdach ZLP, na rozjazdach „gdzieś w Polsce”, byliśmy na świetnie przygotowanym wyjeździe literacko-plastycznym na Litwie (Nida, na Mierzei Kurońskiej), na Warszawskich Jesieniach Poezji lub poznańskim Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim. Zdarzało się, że ojciec prezes próbował „robić mi koło pióra”, stawiając w dziwnych sytuacjach skonsternowanych gości, uczestników lub obserwatorów. Bo mi to akurat, hmm, wisało... O co idzie? Podczas Zjazdów ZLP od ćwierć wieku przypada mi funkcja tzw. asesora, czyli pomocnika przewodniczącego obrad. Podczas któregoś roku dyskusja zjazdowa tak mocno zoczyła z toru, a niesubordynacja delegatów sięgnęła zenitu, że mając w rękę narzędzie władzy, czyli mikrofon, wrzasnąłem na pchającą się do głosu bez uzgodnienia krakowską delegatkę. Uspokoiło się. Koniec tej sekwencji. Jakis czas potem jesteśmy we wspomnianej Nidzie na Litwie. Białorusini, Litwini, Polacy. Prezentacja uczestników. Ojciec prezes z kamienną twarzą mówi: – Eugeniusz Kurzawa, poeta itd. – bywa bardzo brutalny w stosunku do kobiet. Radzę na niego uważać. Tłumacze patrzą po sobie, cisza. To się parę razy w różnych sytuacjach powtórzyło... Zostałem brutalnym.

W teczce z listami zachowałem jedyny list od M. Wawrzekiwicza, red. naczelnego „Poezji”, nosi datę 6 VI 1988, napisany na firmówce czasopisma. Główna sprawa, jaka się przewija w treści, to publikacja utworów polskich poetów z Wileńszczyzny. Naczelny zapowiada: „Pańska prezentacja poetów polskich z Wilna ukaże się w numerze 11 lub 12. Będzie szkic oraz dość okrojona porcja wierszy. Mają one to do siebie – Jak Pan wie – że są słabe”. Sprawdzam roczniki „Poezji”, jest numer 11 z 1988 r., znajduję swój szkic pt. „»Oby Noe przypadkiem nie zapomniał o mnie«, czyli polska poezja na Wileńszczyźnie”. Obietnica spełniona. Był to okres kiedy walczyłem o promocję nad Odrą i Wisłą moich kolegów z kółka literackiego przy redakcji „Czerwonego Sztandaru” nad Wilią. Przy okazji któregoś wyjazdu za wschodnią granicę przywiozłem parę kilogramów wierszy, które następnie opatrywałem wstępem lub informacjami biograficznymi wilnian i rozsyłałem do znanych krajowych tytułów. Z zasady wszyscy redaktorzy brali i bez oporów publikowali te utwory, gdyż była to nowość, żeby nie powiedzieć: rarytas. Jedyny wyjątek stanowiła wrocławska „Odra”. Urszula Kozioł odpisała mi (podobnie jak Marek), że utwory są słabe i nie będzie ich drukować. Pozostali wydrukowali, czyli okazali się prawdziwymi polskimi patriotami...

Marek Wawrzekiwicz, ur. 21 lutego 1937 w Warszawie. Poeta, tłumacz (władza kilkoma językami), dziennikarz. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Pracował m.in. jako redaktor naczelny czasopism literackich „Nowy Wyraz” i „Poezja” oraz tygodnika „Kobieta i Życie”, był attaché kulturalnym ambasady PRL w Moskwie. W swoim dorobku twórczym ma ponad 50 książek. Uhonorowany wieloma nagrodami literackimi. Od roku 2003 prezes Zarządu Głównego ZLP.

Janusz Koniusz

Pierwszy raz o **Januszu Koniuszu** usłyszałem w Technikum Mechanicznym w Świebodzinie na lekcji języka polskiego. Nauczycielka podyktowała uczniom nazwiska znanych lubuskich pisarzy, wśród nich był właśnie Koniusz. A nie miał wtedy jeszcze, jak szybko teraz przeliczyłem, nawet czterdziestu lat. Do tamtego momentu nie wiedziałem kto zacyt. Notabene, czy dziś nie byłoby wskazane, żeby w szkołach na języku polskim mówić o żyjących pisarzach lokalnych, pokazać niekiedy uczniom żywego poetę?

Potem pan Janusz pojawił się na moim widnokregu w latach 70., gdy jako student w redakcji „Nadodrza” poznałem Andrzeja K. Waśkiewicza. Panowie pracowali w jednym pokoju. Z tym że Waśkiewicz był na etacie, a Koniusz chyba na półowce lub ćwiartce, gdyż jego głównym zajęciem w owym czasie było sekretarzowanie w LTK – Lubuskim Towarzystwie Kultury. Do „Nadodrza” wpadał stosunkowo rzadko. Bliżej poznaliśmy się pewnego razu u niego w domu. Tak się złożyło, że studiowałem na roku z jego córką, Donatą, bywało, iż przygotowaliśmy wspólnie referaty. Ponieważ pan Janusz wiedział, że piszę wiersze, w czasie jednej z wizyt zaprosił mnie do rozmowy o moich utworach (akurat coś wydrukowałem w „Nadodrzu”). Tłumaczył, pokazywał, jak można by je zapisać inaczej. Powoływał się wówczas na wrocławskiego krytyka i poetę Tymoteusza Karpowicza, którego nazwał swoim mistrzem. Tym sposobem powoli dowiadywałem się, jak ważnym twórcą dla miasta i województwa jest J. Koniusz.

Najważniejszą, według mnie, społeczną rolą Janusza Koniusza było uczestnictwo w powołaniu do życia w 1961 r. zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Zapisał się w historii jako jeden z sześciu ojców-założycieli ZLP i był ostatnim z tej szóstki, który odszedł na zawsze. Oddział Związku oznaczał ważną dla miasta instytucję, gdyż prowincjonalną Zieloną Górę dźwigał do rangi ważnego - na mapie kraju - centrum kulturalnego. ZLP zaliczał się wtedy do tzw. wyposażenia cywilizacyjnego każdego ośrodka wojewódzkiego, obok filharmonii, teatru, gazety i czasopisma.

cdn.



Grzegorz Bazylak

Genocide: dziś oni, jutro my

W wiosce Azenhas do Mar,
choć nigdy tam nie byłem,
wolno schodzę po krętych schodach
w dół nad skalisty brzeg Atlantyku,
abyśmy byli bliżej siebie,
gdy zostaną dziś znowu oślepieni
widokiem zasypywanych gruzem
10 tysięcy ciał palestyńskich dzieci,
wgniatanych w całości buldożerami
i gąsienicami czołgów merkawa MkIV
z gwiazdą Dawida pod pokłady
pustynnego piasku w Ramallah, Jabalia,
Bajt Lahija, Rafah, Beit Hanoon, Khan Younis,
Madinat al-Awda, Jabalia al-Balad, Nuseirat,
Zeitoun, nie wątpiąc wtedy, ani przez chwilę,
że my ludzie, a nie sieci, wiemy, kto jest
sprawcą, a kto ofiarą, kto jest po naszej
stronie, że wolno, trzeba i należy oskarżać
nie tylko ich, uzbrojonych od pięć
po zęby zabójców w transejach,
którzy rechocząc z uciechy nad kolejną
udzieloną im z naszych depozytów
kredytową transzą lub salwą znowu
udoskonalonych rakiet, pocisków i bomb
rozrywających niebo nad Strefą Gazy,
systemowo wskazują, że nie chodzi o to,
kogo wybrać, wschód czy zachód,
północ czy południe, ale o to,
że już od dawna nie mamy
żadnego wyboru,
bo go bogowie i tak odrzuca,
a ludzie, jeśli jeszcze są,
już odrzucają.

Jadłospis z Guantanamo

Aby był wynos, w opakowaniu
za dopłatą lub bez, najpierw musi być
donos włożony w zapiekankę między
bekon i ziarna prażonego słonecznika
albo do zapiekawy pod serowy kotlet
z konfiturą z czerwonej borówki, taka
rozpalona świeżynka, ale nie każdy
donos, niestety, zamawiają po pandemii
kovidowej na wynos, dlatego właśnie
Friedrich Hölderlin odpoczywał,
gdy myślał o umarłych, słysząc przy tym
intensywne, odblokowane przez procesy
dojrzwania, odgłosy tarcia za ścianą,
początek nowego życia pełnego donosów,
gromadzonych potem dzień i noc w kilku
rozrzuconych po całym kraju
oddziałach instytutu podrobionych
notatek, które zamieniają Ci generyczny lek
wypisany rutynowo jako placebo
przez receptomat w całodobowy lek,
Twoją szarpaninę, ten parahormon
dostarczany przez poznaną w sieci
transpłciową kobietę, gdy pewnego dnia
winda przestanie stukać i zatrzymywać się
na każdym piętrze w ten sam
sposób.

Z księgi Oppenheimera

To, co rozgrywa się płynąc
z prądem nie oznacza zmiany,
dopiero to, co przegrywa tonąc
w słowach i działaniach,
gdy pomoc zostaje wysadzona
na brzeg roztrzaskanego okna, które
straszy horyzontem w zgłiszczach, nadając
kierunek ucieczki z rejonu pod ostrzałem
wilczych spojrzeń milczącej większości,
ocenianych jako odrębny akt agresji,
który w ten sposób ożywia, jak światło
głodnego księżycy spod rozwianych chmur,
odebrane nam przez tą większość,
wbijającą na co dzień gwoździe
w swoje trumny, prawo do czynnego
oporu, a przy okazji każe zastanowić się,
czy przypadkiem nie zasłużyła sobie
na ten los: obrazu grzyba z pustynnego
piasku na tle nieba, 200 mil od laboratorium
Los Alamos, niedaleko Alamogordo, w stanie
Nowy Meksyk, wczesnym rankiem
w dniu 16 lipca 1945 roku.

Dobrostan po transformacji

Powiedz, co możesz dla mnie zrobić, stojąc
w lesie
przy wylotowej drodze z miasta nad Brdą,
nie jako
pozbawiony nadzoru bohater liryczny, ale
jako wolny,
autentyczny i kreatywny, bo dopiero wtedy
świeże
pomysły wyskakują ze skorupy nienawiści,
zmieniając
odcisk nagich pośladek, gdy wyschną
warstwy gipsu
i opadnie kurz, w anielskie skrzydła,
z których lewe
wyda z siebie więcej energii niż prawe,
a wtedy na
środku zostaną tchórze, którzy zawsze
zrobią, co tylko
mogą, aby podejść blisko do prawdy, ale nie
za blisko,
bo mogliby zostać od niej odcięci nożycami
ogrodowymi,
jak sutki od piersi Alison, co straciła dziecko,
gdy wzięła
przypadkiem z *polonaise counte* udział
w głośniejszej
caserolazos, chcą oddać, jak Wolter, żywym
szacunek,
a zmarłym jedynie prawdę, która jest jak
moron (dziecko
we mgle) albo mobik (żołnierz
zmobilizowany), myślący
baterie i bakterie, dlatego chciałyby,
naśladować białych
kolonistów w Kongo, zabijać miejscowych
sodowym
światłem i uderzeniami sodowej wody do
głowy,
zwłaszcza tych na strzeżonej plaży hotelu
w Cannes,
bo niezależnie od epoki i dochodu
rozporządkalnego

burzuje bez grosza na małe marnie się
prezentują.

Żaloba

Na odrzuconych sztandarach, na odciętych
nogach,
gdzie milcząca nieobecność tego co inne,
potwierdza
tylko to, co już istnieje, wszystko to, co wie
o tym, że
dzień wstaje, a noc zapada, że drobne
szczegóły na
startych monetach są jak usypiająca muzyka
twarzy
widzianych między opadającymi roletami
w oknach,
niedokończona ekspozycja zatrzymująca
w sobie język
gestów i słów, aby się porozumieć, szczegóły
jak skóra
werbla, która w upale przybiera wyższy ton,
zakłócając
fale akordów w ustalonym porządku nut,
rozsuwając
nogi lalek będące ustami, gasząc żarówki,
służące jako
oczy, umieszczając pod kloszem gipsowe
putta, z pasma
trawy wyciągając czarne futerko, znajdując
w koronie
drzewa figurkę lwa, rekina lub tygrysa z nagą
kobietą
na grzbiecie, która zamiast głowy ma czaszkę
zwierza,
zwierzaka lub wymyślonego przez Stillera
zwierzędka
z rudą czupryną, w aureoli nad krzyżem,
w porożu jelenia,
decydując o jego życiu i śmierci w kolcach
utworzonych
ze stalowych zębów, na cyfrowo obrobionych
fotografiach,
bez efektu narodzin, stawania się
i wygasania, nakładając
na siebie przejrzysty puder, lakier, tusz i kolor



Rys. Barbara Medajska

Jan Tulik

Hotel wielogwiazdkowy

Nie było chleba w żadnym sklepie,
nie było zresztą sklepu – wszak
narodowe święto dziś.
Więc za ostatnie biało-czerwone flagi
kupiłem pod klasztorem mace i ser, i sok.

*Dostałam śniadanie do łóżka
pierwszy raz.*

Na gazecie. Na kolorowej gazecie z Jamesem
Bondem i Mary Strip.

– Bo za oknem tylko deszcz i milczenie bo-
ciana

na gnieździe – na słupie jak Szymon
na czerwonym dziobie.

Zimny kran i zielony ręcznik,
i gęsty koc.

Więc w numerze było wszystko.

(Foldery kłamią, że tu nie ma nic).

Chociaż nocą z łoskotem staczało się niebo
przez granatowe szyby

pocięte przez diamenty gwiazd

(– *zamówiłeś hotel wielogwiazdkowy, mój
Mistrzu...*)

śmiałaś się jak strumień,

jak kryształ na posadzce,

jak dzwonek w nagiej wannie.

I wtedy skaleczył mnie ten błysk:

rysował policzek, staczał się za haft

na nocnej koszuli (brązowe nasturcje na
brązowym tle).

– *Dzisiaj na śniadanie pijemy
ciche krople Zofio Małgorzato?*

Pszczoły spod Verdun

Pierwszy świt maja zbudził już mosty
na Renie, Marnie.

Po to jest cisza, by szepty słyszeć? – Słyszeć
łyzy:

– *Wielu poetów poznało krzyk ciszy.*

Mgła lekka już – budzi lot ważki;

jej falbany przenika brzask.

Słowiki skropione nocnym deszczem

nie podrosną, słońce – ono

będzie się wspinać, podeprze zenit.

Coraz bliżej wieże – kamienne siostry
nawiasów – w nich rozety katedry w Rouen.

Za mknącą szybą wstęgi kwitnących
rzepaków

mleczne drogi na złotym atłasie;

rozczesane przestrzenie

na pasma żółte i bure po horyzont;

albo – olbrzymi –

o tak!

największy szerszeń tego świata.

Wszczęświata.

Przycupnął pod Verdun, gdzie od wieku

na wieki już drzemią osowiałe garstki

krzyżyków.

– Słyszysz ten szelest skrzydeł i brzęk,
i szus słodka Onomatopejo?

– *To na miodne rzepakiki z utajoną oliwą
zlatują*

pszczoły w ordynku

jak chińska armia z terakoty...

I w mojej krwi zawrzał rój, twoja ręka

przysiadła

w skorupie mojej dłoni jak kruchy ptak

schroniony

przed okiem kota,

jastrzębia,

procy.

– Nie z tego świata obraz. Przetrwa – to już
pamięć.

– *Zabłysnął zegar w twoim oku, czyli
pomyślałeś:*

czasz istnieje, jednak.

Wypuściłem z żyły pszczołę – terakota ożyje

–

może pomyli żółte pasma szerszenia

z mimozami,

których nie przyjął Mistrz. Które

Małgorzata cisnęła do rynsztoka –

nasze poranne zmartwychwstanie.

Szepty przy „Początku świata” Courbeta

Wyjął żebro, stworzył kobietę.

Nabił ją na serdeczny palec

uniósł nad sobą –

piwonია zakwitła

płatki polały się aż po kolana,

wtedy tchnął w jej ucho:

Tu.

W tobie jest *Początek świata*.

Zobaczysz to wnet. Za kilka dni
świątecznych, w Musee d’Orsay.

– *Jest! Ona – szepcesz w ogrzane do purpury
moje ucho i już wiesz: patrzę na płatki, na
ciebie.*

– *Sine żyłki na jej udach mrożą?*

Nie zbudzi twego pożądania. Amen.

– Słusznie. To

Początek świata; Jest

po między udami z odcieniem

paryskiego błękitu.

– *Błękitu Courbeta.*

Nie wystarczy

Nie wystarczy brylanty tego świata
gdy brakuje czulej miłości – mówią do ciebie

iskry w kominku, zmożone snem dziecko,

oliwkooki kot na podołku; bo w tym domu

zিয়ে pustką, dotyk parzy jak gorący język

przytknięty do siekiery na mrozie, a słowa

siękają

jak opiłki w oko niefrasobliwego szlifierza.

Więc niechaj się stanie namiot, choćby

z naszych szeptów utkany, a już

będzie błogi dom;

niech choćby obłoki staną za naszymi

plecami,

obłoki z naszych kradzionych oddechów,

a będzie namiot, przymierze.

Kładę cię jak pieczęć na listach mojej

pociętej na pasy wyobraźni, i będzie znów

dom.

Minie twoja rozpacz;

pierzchnie mój mrok,

wraz z mieszkańcami czeluści.

Pryzmat

To myśmy Cię, Boże, zabili, by żyć.

Ta świadomość jest we mnie bardziej

niż sama w sobie – mówisz.

Tak, przecież ktoś z nas

może się nie zbudzić – myślę,

patrząc na nerwowe powietrze

nad południowym asfaltem – i nie dostrzeże,

kiedy zastygną wahadła zegarów.

Ona widzi:

ktos przy gitarze,

pełniąca struna smaga boleśnie wieczorne

opary

przeznaczone, jak zawsze,

nie dla wszystkich.

Twoje śpiewy i ogrody

A jednak ich ból nie nad tobą, nie

nad twoją troską.

Tracisz rabaty z herbacianą różą,

śmierdziuszkami

spowitymi światłem – gorącym piekłem

przedwieczoru,

i oni czym ugaszą oczy?

Dach będzie cudzy, nawet niczyj wtedy

i gdzie podzieją piórka zbite gradem?

Zabici ze duży chłopiec drewno na podpałkę

i im nie będzie służył już kominek w płuczę.

O, stracisz dobra tak przychylnie gościom,

stracisz to, co tak mami ich spragnione oczy.

Bo cóż im jakieś twoje nowe życie,

nowy parapet, a za szybą droga.

Po co ci nowa czułość w lecie,

jeśli im wiosna zwiędła w podartym

albumie?

Nie nad tobą ich żal i biadanie,

oni tu kładą swój ból fantomowy,

bo twoje tracą śpiewy i ogrody.

Twoje.



Vladan Stamenković

Literatura i jej przyszłość

Gdy tylko nasz dzisiejszy gospodarz i mój serdeczny przyjaciel Andrzej Dębkowski poinformował mnie, że przyjazd do Zelowia i udział w wernisazu naszego drogiego Artura [Krajewskiego – przyp. A.D.] będzie połączony z dyskusją, czy rozmową na temat przyszłości literatury, zastanawiałem się, z jakiej strony można byłoby podejść do tego ważnego tematu.

Nie chciałbym ograniczać się w rozważaniach nad literaturą polską, ponieważ jest ona częścią literatury europejskiej, światowej i na jej przyszłość można byłoby spojrzeć pod kątem przyszłości literatury w ogóle.

Choć w podtytule naszego spotkania znajduje się pytanie o wpływ nowoczesnych środków masowej komunikacji, to pozwolę sobie zatrzymać się przy temacie przewodnim naszego spotkania i spojrzeć na przyszłość literatury w nieco innym kontekście. Można zaryzykować i stwierdzić, że literatura podzieli los człowieka zarówno w tej bliższej, jak i dalszej przyszłości. I nie tylko literatura, ale cały obszar kultury jest i będzie ściśle powiązany z tym, co czeka człowieka w czasach przed nami oraz w czasach następujących po nas.

Jeżeli człowiek jest narzędziem w rękach Boga, to słowo jest narzędziem w rękach człowieka. Narzędziem, które wywołuje ból, zachwyty, konsternację, narzędziem urzeczywistniającym i formującym w akcie twórczym nasze emocje, przeżycia, pragnienia, przetaczając je w świat materialny i powołując do życia.

Wiara porusza góry, a słowo porusza duszę człowieka. Oczywiście nie każde. To słowo wielokrotnie jednocy i dzieli, doprowadza do powstań, rewolucji, wojen, ale i staje się pieczęcią dialogów, zawartych porozumień i układów pokojowych.

Słowo wypowiedziane i pisane, proza i poezja mają moc, wpływają na nasze życie. Może nie na całe, ale na pewno na jego część, pewien okres, chociażby na tę jedną chwilę... Współczesny człowiek, dużo swojego czasu poświęca mówionemu i pisanemu słowu. Jednak czas ten często jest stracony (nie do odzyskania), ponieważ obiektem naszej uwagi stają się przede wszystkim informacje. Informacje zalewające nas właśnie z nowoczesnych środków komunikacji. Dotyczą one wszystkiego i zarazem niczego, często i coraz częściej są całkowicie zbędne. Zbędne dla nas, dla naszego życia, dla naszych rodzin, naszej społeczności etnicznej, wyznaniowej, narodowej. Nawet te informacje, które wydają się istotne, bardzo często bywają nieprawdziwe lub tylko częściową prawdą.

Im łatwiejszy dostęp do informacji (nowoczesne środki komunikacji to umożliwiają), tym większy staje się szum informacyjny we współczesnym świecie, wokół nas. W szumie informacyjnym łatwiej doprowadzić do zagubienia się człowieka, łatwiej nim sterować, jego wiedzą/niewiedzą, pogłębiami, dążeniami.

Dobrze wiemy i niektórzy z nas jeszcze pamiętają z własnego doświadczenia, przede wszystkim ze względu na wiek, w jaki sposób literatura może służyć ideologii panującej. Faszyzm, komunizm... A dzisiaj? Czy taka rola literatury odeszła już w przeszłość bezpowrotnie? Czy zienawidzone przez nas słowo „cenzura” odeszło do lamusa, czy może drobnymi kroczkami wraca do nas?

Czym jest wolny świat? Jest to hasło przynajmniej od II wojny światowej przyciągające i zarazem kuszące. Podobno jest to świat, w którym jesteśmy wolni, w którym czujemy się wolni, choć czasami nie bardzo wiadomo ani od czego uwolnieni, ani od kogo, a nawet czy uwolnienie z czegoś nie wprowadza nas stopniowo do bezwarunkowego akceptowania czegoś innego, tylko pozornie lepszego – do ponownego zniewolenia, chociażby umysłu, czy umysłu twórczego.

Biorąc pod uwagę i analizując nasz wspólny los, los człowieka i los literatury, po kilkudziesięcioletnim okresie naszej upragnionej wolności, od upadku komunizmu w Europie, możemy ponownie z należytą ostrożnością stwierdzić, że znaleźliśmy się w nowej zaczarowanej przestrzeni, w której najważniejsze obszary naszego funkcjonowania ulegają daleko posuniętym zmianom. Czy jest to rozwój, czy może degradacja? Szkolnictwo, nauka, służba zdrowia, stan moralny społeczeństwa, indywidualizm zamiast kolektywizmu...

A co z kulturą, z literaturą?

Wolność umożliwia ilość, ale ta ilość już nie gwarantuje wyłonienia się jakości m.in. ze względu na mechanizm wolnego rynku. Kto zapłaci i kto zapłaci więcej, i w związku z tym, kto zarobi, a kto zarobi więcej. A kto płaci ten żąda i... rządzi.

Wbrew pozorom, obszar kultury ponownie staje się przestrzenią do rozpowszechniania nakazów i zakazów, ograniczeń i samoograniczeń. Staje się celem politycznej poprawności, ideologii. Tym razem są to nowoprzybyłe, nowopowstałe ideologie. Ideologie będące produktem tego wymyślanego wolnego świata, który szybko może obrócić się w swój antonim.

W celu zaznaczenia, że pewne procesy już zachodzą i skutecznie wpływają na cały

obszar kultury zjeżdżmy na chwilę na tor sztuki filmowej, często bazującej na literaturze. Kilka lat temu, w 2020 roku wprowadzono nowe zasady dla filmów ubiegających się o nagrody w głównej kategorii najbardziej prestiżowej nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej – OSCARA.¹ Zgodnie z tymi zasadami, nie każdy film może walczyć o prestiż. Warunki do spełnienia wyglądają następująco:

- przynajmniej w jednej z głównych ról musi być aktor innej przynależności etnicznej (czytaj: nie biały): z Azji, Ameryki Południowej, Afryki;

- 30% obsady aktorskiej musi należeć do: kobiet, osób LGBT+, wspomnianych już różnych grup rasowych i etnicznych, osób niepełnosprawnych, ewentualnie wątek główny filmu musi zajmować się problemami tych grup;

- na wyższych stanowiskach w ekipie filmowej (casting, reżyseria, zdjęcia, muzyka, montaż, produkcja, scenografia itd.), co najmniej dwie osoby muszą być z ww. grup, albo sześć osób zajmujących niższe stanowiska, albo 30% całej ekipy.

Zasady te już obowiązują.

Powróćmy jednak do bardziej interesującego nas obszaru kultury – do literatury. Jak wygląda sytuacja w literaturze?

Już w 2020 roku dotarły do nas wiadomości o tym, że we Francji zostanie zmieniony tytuł powieści Agathy Christie.² Powieść z 1939 roku brzmiąca w oryginale „Ten Little Niggers”, która ukazała się w Polsce po raz pierwszy w 1960 roku pod tytułem „Dziesięciu Murzynków”, od lat jest narażona na zmiany tytułu. Z „Dziesięciu Murzynków” w Ameryce już dawno powstał tytuł „I nie było już nikogo” („And Then There Were None”, z 1940 roku). W Wielkiej Brytanii tytuł zmieniono na „Dziesięciu małych Indian” („Ten Little Indians”, w latach 60.), a kilkanaście lat temu w Polsce na „I nie było już nikogo”. Dodatkowo w adaptacjach w Polsce używano tytułu „Dziesięciu małych żołnierzyków”. Wydawca we Francji (RTL) poinformował o rezygnacji z oryginalnego tytułu i wydania książki z tytułem „Było ich dziesięć”. Prawnik Agathy Christie (James Prichard) oświadczył, iż nie chciałby, aby tytuł kogokolwiek szokował.

Rok temu wydawnictwo HarperCollins, mające prawo do angielskich wersji książek Agathy Christie, w swoich nowych wydaniach dokonało przepisanie lub usunięcia fragmentów uznanych za obraźliwe. Na jakiej podstawie? Na podstawie wniosków tzw. czytelników badających wrażliwość (sensitivity readers).³

Dotyczy to książek z lat 1920-1976, a szczególnie fragmentów zawierających odniesienie do pochodzenia etnicznego bohaterów. Przykłady:

– w książce „Karaibska tajemnica” nie ma już fragmentu o „pięknych białych zębach” pracownika hotelu w Indiach, a w opisie jednej z kobiet nie ma już „o torsie z czarnego marmuru, jaki ucieszyłby rzeźbiarza”;

– w „Śmierć na Nilu” z „nubijskiego przevoźnika” został tylko „przewoźnik”, słowo „rdzenny” określające tubylców zostało zastąpione słowem „lokalny” lub usunięte, tak jak słowo „nigger”;

– w „Tajemniczej historii w Styles” Herkules Poirot nie wypowiada już, że jedna z postaci jest „rzecz jasna, Żydem”, a „młoda kobieta typu cygańskiego” jest już tylko „młoda kobietą”;

– W powieści „Śmiertelna klątwa”, „indyjski temperament” zastąpiono „temperamentem”. I wszystko zgodnie z wolą prawnika, zarządzającego prawami autorskimi po A. Christie.

Redakcja brytyjskiego wydawnictwa Puffin⁴ postanowiła w nowych wydaniach zmienić niektóre słowa i zwroty „promujące przemoc, rasizm, seksizm i inne formy nietolerancji”. Dotyczy to m.in. książek „Charlie i fabryka czekolady”, „Matylda”, „Fantastyczny pan lis”, autorstwa Roalda Dhalego. Zabraknie tam słów: „gruby”, „szalony”, a nawet zwrotu „panie i panowie” (!) We wspomnianej książce o fabryce czekolady Umpa-Lumpy już nie są „małymi mężczyznami”, a „małymi ludźmi”, natomiast zdanie „należy jej się solidny klaps” zastąpiono zdaniem „trzeba z nią porozmawiać”. W książce „Matylda” główna bohaterka nie czyta już Josepha Conrada, ale Jane Austina, a mały lisek z „Fantastyczny pan lis” ma już zmienioną płęć – z męskiej na żeńską.

A co z Ianem Flemingiem i jego, i zarazem naszym, ukochanym Jamesem Bondem?⁵ W „Żyj i pozwól umrzeć” słowa głównego bohatera „całkiem praworządni faceci, jak sądzę, z wyjątkiem sytuacji, gdy za dużo wypili” brzmi już „całkiem praworządni faceci, jak sądzę”. Słowo „nigger” zostało wyrzucone, a w wyjątkowych sytuacjach zastąpiono przez „czarna osoba”, „czarny człowiek”, a nawet konstrukcją „n-word”. Dobrym przykładem będzie zmiana całego fragmentu w tej samej książce. Zdanie „Bond mógł usłyszeć, jak publiczność dyszy i chrząka jak świnie przy korycie. Czuł, że jego własne ręce chwytają obrus. W ustach miał suchość” zastąpiono zdaniem „Bond mógł wyczuć elektryzującą napięcie w sali”.

W Polsce od lat trwa dyskusja na temat książki jednego z polskich laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Powieść „W pustyni i puszcy” H. Sienkiewicza jest krytykowana przez niektóre środowiska za to, że jest „prześiąknięta rasizmem”, że „wraża odruchy negatywne i pełne uprzedzeń wobec osób czarnych”.⁶

Obecnie, po zmianach „na górze”, początkiem tego roku eksperci zaproponowali, aby dzieło Noblisty było czytane tylko we fragmentach. Dla tych ekspertów sprawą dysku-

syjną są m.in. również opisy zwyczajów oraz polowania w „Panu Tadeuszu” wieszczka Adama. Nie wiadomo jeszcze, jaki los czeka pewnego Murzynka – Bambo?

Nie wiadomo też, jak będzie rozwijać się sprawa tzw. języka inkluzywnego, który m.in. radzi (na razie), aby nie mówić „brat/siostra”, a „rodzeństwo”; zamiast „syn/córka” używać „dziecko”, wyrażenie „obie płcie” zastępować z „wszystkie płcie”, a zamiast „Panie i Panowie” zwracać się „Państwo”.

Pod tym względem dobrym przykładem jest sprawa problemów autorki Harrego Pottera – J.K. Rowling, która odważyła się mieć swoje zdanie na temat natury i biologii oraz zabiegów społeczno-językowych, które w sposób agresywny i obligatoryjny wkraczają do obszaru wolności myślenia oraz wolności słowa.

I jeszcze kilka słów na temat świata cyfrowego, do którego dążenia nas się zachęca. Książki elektroniczne, tzw. Ebooki. W tej chwili jest to wygoda podobna do niejednej, z której korzystamy na co dzień. Mamy książki, nie książkę, dowolną ilość książek przy sobie, w telefonie lub w innym „małym” urządzeniu. Cała biblioteka jest przy nas, nic nie waży, kosztuje mniej, nie wymaga przestrzeni do przechowywania, nie kurzy się... A jaka to oszczędność papieru, ile mniej ściętych lasów. Nieporównywalnie mniejsze koszty całego procesu wiodącego od drzewa do drewnianej półki. Może wkrótce zaczną nas przekonywać, że ekologia, ochrona środowiska, oszczędności i wygoda powinny stopniowo całkowicie usunąć z naszego życia wydrukowaną książkę. Potencjalne usuwanie książek drukowanych i zastąpienie ich wersjami elektronicznymi może skutkować zniknięciem z oferty politycznej niepoprawnych, czy niezgodnych z nowymi (albo coraz nowszymi) zasadami moralnymi i społecznymi.

Czy to, co jest przeznaczone na stratę w utworach już napisanych, a czytanych na całym świecie od dziesiątek, czy setek lat, w różnych językach, jest tylko początkiem? Czy ograniczenia i narzucona poprawność staną się wkrótce nowym kanonem obowiązującym wszystkich twórców: tych już od dawna nieżyjących, ale i tych współczesnych oraz przyszłych pisarzy, z największymi i najśłynniejszymi nazwiskami łącznie?

I jeszcze, kiedy to zaczniemy pisać, choć może niektórzy z nas już robią w tym zakresie pierwsze kroki, przy pomocy tzw. sztucznej inteligencji, której powszechnie przyjęta nazwa jest swojego rodzaju obrazą dla każdego myślącego osobnika rodzaju ludzkiego. Powróćmy wreszcie do naszego głównego pytania: dokąd zmierza literatura? I powtórzmy wniosek z początku tekstu: literatura zmierza w kierunku, w którym zmierza jej twórca – człowiek.

Powyższe rozważania nie pretendują na rolę tekstu prorockiego, a moim zamiarem nie było oceniać zjawiska, na których ostateczne skutki dopiero w przyszłości będzie można spojrzeć z dystansu. Pozostaje jednak bardzo istotne pytanie, czy procesy te nie

doprowadzą do zmian w naszej świadomości, naszej wiedzy, także o czasach przeszłych, potencjalnie w pojmowaniu i interpretowaniu historii, zarówno słowa pisanego, jak i szeroko rozumianej ludzkości. A także pytanie, czy hasła tolerancja i prawa człowieka mają chronić różnego rodzaju mniejszości, czy pod groźbą stosowania kar i ograniczeń krępować wolne myślenie większości i naturalny rozwój języka?

Jednakże, również w tej i takiej czarnej wizji przyszłości literatury (i nie tylko), w przyszłości mieszczącej się między „Procesem” Franza Kafki a „Rokiem 1984” George’a Orwella, istnieje światełko nadziei. Tę nadzieją są dla literatury ci, którzy nie zarabiają na swojej twórczości, nie żyją z pisania. To ci pisarze mogą pozostać „wolni”, najmniej narażeni na ograniczenia, zakazy i nakazy w sprawie wyboru tematów własnej twórczości, przynależności rasowej lub orientacji seksualnych swoich postaci fikcyjnych. To oni, którzy uprawiają sztukę pisania dla samej twórczości i pod wpływem Muzy, pozostaną ograniczeni głównie możliwościami swojego warsztatu i swojej wyobraźni, a mniej podatni na odgórnie nałożone reguły. Właśnie ten gatunek pisarzy, do których w tej chwili należy większość z nas, może będą mieli w przyszłości najważniejszą rolę do spełnienia. Rolę w walce o odzyskanie wolności literatury. A niezaprzeczalnym świadectwem tej walki będzie pozostające po nas wolne słowo pisane.

Vladan Stamenković

¹ <https://noizz.pl/film/nowe-zasady-przyznawania-oscaro-za-najlepszy-film/mrhgz2y>.

² <https://kultura.onet.pl/ksiazki/francuzi-z-powodu-rasizmu-zmieniaja-titul-powieści-agathy-christie-w-polsce-ta/5jmmtw7>.

³ <https://lubimyczytac.pl/ksiazki-agathy-christie-rasistowskie-klasyki-przepisywane-pod-katem-wspolczesnej-wrazliwosci>.

⁴ <https://sukces.rp.pl/ksiazki/art38002761-poprawki-w-slynych-ksiazkach-dla-dzieci-usunieto-slowa-uznane-za-obrazliwe>.

⁵ <https://www.wirtualnedia.pl/artykul/rasizm-james-bond-ksiazki-nowe-wydanie-zmieniono-opisy-rasy>.

⁶ <https://www.wirtualnedia.pl/artykul/rasizm-ksiazka-w-pustyni-i-w-puszcy-henryk-sienkiewicz-dzieło-wychowało-pokolenia-polaków>.

Vladan Stamenković – serbski filolog, tłumacz, poeta i publicysta. Urodził się w 1968 roku w Belgradzie. Zadebiutował na łamach serbskiego czasopisma „Књижевна реч” („Słowo Literackie”) w 1987 roku. Jest autorem wielu tomów poezji.

Jego wiersze publikowane były w antologiach poezji polskiej i serbskiej, były także tłumaczone na język czeski, tużycki, hiszpański i węgierski. Jest autorem kilkudziesięciu tekstów, wywiadów i prezentacji z dziedziny kultury, polityki, historii i religii.

Od 2023 roku jest członkiem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Został uhonorowany tytułem Kawalera Srebrnego Pióra (Poznań) oraz Odznaką Honorową Związku Literatów Polskich.

Janusz Orlikowski

Mesjanizm, czyli kim był Jezus?

„I przyszedł do Jerozolimy. Wszedłszy do świątyni, zaczął wyrzucać tych, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, powywracał stoły zmieniających pieniądze i ławki tych, którzy sprzedawali gołębie, i nie pozwolił, żeby kto przeniósł sprzęt jaki przez świątynię. Potem uczył ich mówiąc: – Czyż nie jest napisane: Mój dom ma być domem modlitwy dla wszystkich narodów, lecz wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” – czytamy w ewangelii Marka. Jeszcze drastyczniej ujmuje to Jan, który mówi o biczu sporządzonym przez Jezusa ze sznurów i z jego pomocą począł wyrzucać przekupniów. To jest jedyny akt agresji jaki znajdziemy we wszystkich pismach mówiących o Jego działalności. Niedaleką tego konsekwencją jest ukrzyżowanie. Agresja rodzi agresję można bez zmruczenia oka powiedzieć i stwierdzić, że to celowy zamiar Boga mający na celu tego ukazanie. Jakże inaczej to wytłumaczyć? Jezus nigdy nie był zwolennikiem jakichkolwiek siłowych rozwiązań, a do kwestii ukrzyżowania jeszcze wrócimy.

Słowo mesjasz pochodzi z języka hebrajskiego i jego synonimami są: pomazaniec, namaszczony, co na grecki tłumaczy się jako *christos*, czyli po polsku *chrystus*. Pierwotnie słowo to było używane w odniesieniu do arcykapłanów i jako tytuł królów oraz proroków, a także innych znamienitych osób, na przykład kapłanów – lewitów. Dopiero z czasem nabrało ono znaczenia doskonałego wybawcy, a w tym, dalej, eschatologicznego, określając osobę zapowiedzianą przez Jahwe, która ma przynieść ostateczne rozwiązanie problemu zła.

Zgodnie ze swą religią Izraelici takiego kogoś oczekiwali i notabene oczekują nadal. Miał on uwolnić ich od wszelkiego obcego panowania, ale również podnieść Izrael do rangi panującego nad światem. Taka nadzieja na przełomie starej i nowej ery była szeroko rozpowszechniona i nasilała się aż do upadku Jerozolimy w 70 roku. Takim kimś by mógł być z pewnością Bar Kochba, dowódca drugiej wojny żydowsko-rzymskiej zwanej powstaniem jego imieniem. Założył on niepodległe żydowskie państwo izraelskie, którym rządził, lecz zostało ono podbite przez Rzymian w 135 roku po dwóch latach wojny. Przez sławnego rabinę Akibę był on ogłoszony właśnie mesjaszem, jednak po nieudanym powstaniu wielu rabinackich pisarzy obarczyło go przydomkiem Bar Kozeba, co w języku aramejskim znaczy Syn Kłamstwa. Tak z Syna Gwiazdy (Bar Kochba) „zrodził się” Bar Kozeba, a w ocenie Euzebiusza z Cezarei, pisa-

rza, teologa i historyka chrześcijańskiego, biskupa w Cyzarei od 313 roku „był on tylko mordercą i rozbójnikiem”. To krzywdzące z pewnością twierdzenie ma swoje uzasadnienie w tym, że mesjasz dla chrześcijan mógł być tylko jeden i był nim, według ówczesnych, Jezus, któremu nadano przydomek Chrystus, choć On sam nigdy tak o sobie nie mówił. A w całym Nowym Testamencie – ten tytuł jest odnoszony do Niego. Żydzi w gruncie rzeczy oczekiwali czegoś innego. Właśnie przywódce militarnego i politycznego, który rozwiąże problemy im dziejącego się zła. Stąd Bar Kochba mógł być takim.

Ale przyszedł Jezus. Osoba, która poza agresją w świątyni przedstawioną na wstępie, nie widziała rozwiązywania problemów w postaci siłowej. Zło dobrem zwyciężaj, to jak najbardziej przystaje do Jego osoby, ba, jest tego prekursorem. Nigdy wcześniej nikt tak nie postawił spraw natury moralnej. Jezus nigdy nie wzywał do mesjanistycznej walki z Rzymianami. W Pawła Liście do Rzymian wręcz czytamy: „Každy niech będzie podany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc sprzeciwia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu”. Zatem w żaden sposób nie przystaje do Niego obraz mesjasza – przywódcy w sensie siłowym. Jak pisze Uta Ranke-Heinemann w książce „Nie i Amen”: „Jezus nie był mesjaszem i nie pragnął nim być. Wielu Żydów w tamtych czasach, łącznie z niektórymi Jego uczniami, chętnie by Go za takiego uznali i to właśnie związane z Nim oczekiwanie doprowadziło zapewne do Jego stracenia”. Czy tak było w istocie? Doprawdy wolna wola człowieka może wskazywać, że tak. A ta przecież jest przez Boga dana. Jeżeli więc nie oddziaływanie zbrojne pozostaje jedynie ofiarowanie w postaci oddania własnego życia.

Z ludzkiego punktu widzenia ukrzyżowanie Jezusa budziło i budzi kontrowersje. Na dobrą sprawę jest przeciw piątemu przykazaniu Starego Testamentu: nie zbijaj. Samobójstwo jest przecież zabójstwem samego siebie i jest złem. Dlaczego więc w przypadku Jezusa, by takim miało nie być? Chwila – ale dlaczego nazywam ukrzyżowanie samobójstwem? Przecież to było zabójstwo. Tak, lecz przecież Jezus, jako Syn Boży, doskonale wiedział, co ma nastąpić. Czy tak? A może biorąc pod uwagę wolną wolę człowieka „myślał” do końca, że tego uniknie? Gdyby tak się okazało, by było to Najwyższego wielkim zwycię-

stwem. A tak?... Ale sądzę, że takich „porażek” doznaje Bóg na co dzień i wcale się tym nie przejmuję.

Jest niepodważalną prawdą, że każde militarne zwycięstwo to jednocześnie moralna porażka, bo okupiona śmiercią wielu istnień ludzkich. Z kolei ofiarowanie własnego życia w imię przelewu krwi, wielu zasługuje na wielki szacunek, choć nie rozwiązuje problemu ucisku, panoszącego się zła. Czy zatem jest potrzebne? Okazało się, że nie. Ofiarowanie krzyża nic przecież nie zmieniło w historii ludzkości. Zmiana mogła nastąpić tylko wtedy, gdy mówimy o zmartwychwstaniu. Gdy wkraczamy w rejony dostępne tylko Bogu.

Z czysto ludzkiego punktu widzenia trudno nazwać Jezusa mesjaszem, czyli *chrystusem*. I tu nawet mój laptop się buntuje, gdy piszę słowo *chrystus* małą literą podkreślając na czerwono. Tak bardzo wrósł w wielowiekową tradycję, że nie wie o czym piszę. Muszę mu to wybaczyć. Bóg z pewnością ma fajniejszy i ciekawy z jakiej litery u Niego pojawiło się to słowo, że pozwolę sobie na żart.

Powróć teraz do słów Uty Ranke-Heinemann, która twierdzi, że Jezus nie był mesjaszem, choć „Wielu Żydów w tamtych czasach, łącznie z niektórymi Jego uczniami, chętnie by Go za takiego uznali i to właśnie związane z Nim oczekiwanie doprowadziło zapewne do Jego stracenia”. (podkreśl. J.O.) Tak w istocie, Bóg pozwala nam żyć własnym życiem, ale dzięki już wspomnianej wolnej woli Jego oddziaływanie na nasze poczynania jest niejako ograniczona. Inaczej by nas zniewolił, to oczywiście. Tym sposobem ta wręcz organiczna, by tak rzec, siła tłum doprowadziła Boga (Jezusa) do dylematu: albo będziesz walczył i pokażesz poprzez to swą siłę (w domyśle: zwycięstwo), albo – i stąd Bóg (Jezus) mógł wybrać tylko jedno. Ten wybór, sądzę, nie był dla Niego oczywisty, ale jedynie możliwy. Wybrał mniejsze zło, by można powiedzieć. Gdyby była inna możliwość z pewnością by to uczynił.

Dlaczego nazywam Jezusa śmierć na krzyżu mniejszym złem? Jeżeli nawet pominiemy kwestię tego, że w moim odczuciu jest nie tyle zabójstwem, co samobójstwem, które stwarza dodatkowy problem moralny, to sama śmierć na krzyżu jako ofiarowanie w chrześcijaństwie za nasze grzechy budzi we mnie dylemat. Stajemy się przecież poprzez to niejako zakładnikami. Już nie nasza wolna decyduje o naszym postępowaniu, choć ona również, ale także owo zdarzenie. I to właśnie

ono staje się poprzez to problematyczne. Przecież mówi nie więcej i nie mniej niż to, że ktoś oddaje swoje życie w imię tego, aby twoje skazy zła było pozbawione. Na ogół okazuje się jednak, że tak nie jest. Że pomimo tego grzeszymy i grzech może być naszą codziennością. A i historia ludzkości uczy nas, co już wspominałem, że tak się nie zdarzyło i jak słusznie podejrzewamy, raczej się nie zdarzy. Chociaż, czemu nie?

Co zatem? Czyżby Bóg tego nie przewidział? Z pewnością tak nie jest, chociaż ofiarowanie samego siebie w postaci swego syna nie dało widocznych efektów. Było to jednak działanie, którego rezultatem stało się chrześcijaństwo. Bóg zawsze chce dotrzeć do nas. Jeśli początkowo nie judaizm, to później chrześcijaństwo, a dalej islam, hinduizm, a nawet buddyzm nie pomijają.

Wróćmy jednak na nasze podwórko. Jeżeli nawet przeciętny Kowalski weźmie pod uwagę męczeńską śmierć Jezusa jako wyraz najwyższej miłości do człowieka to w owym będzie pojawiać się pytanie o jego wolną wolę, o to: skoro podstawą miłości jest wolność, to dlaczego jest ona obligowana zdarzeniem śmierci na krzyżu? Może on dosłownie tak tego nie wyartykułować, lecz poprzez to może tylko stwierdzić, że jest na to zbyt głupi i dla własnego bezpieczeństwa przyjął, co dane. Nie zmienia to jednak faktu. Wolność, albo jej brak się po prostu czuje. I to czucie powoduje we mnie pytania. Tym podobnym czuciem, jeśli nie lepszym, obdarzony jest mały chłopiec, czy mała dziewczynka, którzy mają z pewnością wielki problem. Dlaczego Jezus musiał umrzeć za mnie? Co ja takiego zrobiłem, zrobiłam, że tak się stało? Dzieci myślą zero-jedynkowo i to pytanie jest w pełni zasadne. Jak taką kwestię wytłumaczyć dziecku, skoro dorosły ma z tym tu omawiane problemy?

Nie kwestionuję śmierci Jezusa na krzyżu. Co to, to nie. Byłoby to wbrew prawdzie historycznej. Nie kwestionuję również Jego zmartwychwstania. Jedno i drugie zadziało się w tym samym, jednym czasie. Mówię tylko o tychże prawd narzuconej interpretacji, która skłania do wyżej przedstawionych przemyśleń. Moim zdaniem nie możemy ich takimi przyjąć. Nie możemy myśleć, że śmierć Jezusa i Jego zmartwychwstanie, to kwestia naszej winy. To „problem” Boga, który wybrał między ogromnym, związanym z walką w sensie militarnym, a mniejszym złem, pozwalając na ukrzyżowanie. Jego symptomem było już wyganianie przekupniów ze świątyni. Tam pisałem, że to obraz mający na celu ukazanie sensu agresji. A zatem nie było to bez celu.

Poczucie winy nigdy nie prowadziło, nie prowadzi i prowadzić nie będzie do pozytywnych rezultatów. Raczej wręcz odwrotnie. Jest też jedną z przyczyn, jeśli nie główną, budzenia się buntu, a ten stanowi przecież przeciwieństwo pokory. Nie mogę więc się zgodzić ze stwierdzeniem Leszka Kołakowskiego, który w książce „Jezus ośmieszony” pisze, że: (...) „zdolność do poczucia winy jest warunkiem bycia człowiekiem. Ta zdolność czyni nas istotami ludzkimi, mówi Księga Rodzaju, i słusznie. Słusznie dlatego, że nie mamy żadnej znajomości dobra i zła, jeśli nie odczuwamy

ich w sobie; tak więc doświadczać zła jako stanu własnej duszy to czuć się winnym. Jeśli nie umiemy czuć się winni, nie jesteśmy zdolni do odróżniania dobra od zła”. Ten sposób myślenia wprawdzie doskonale nobilituje znaczenie ukrzyżowania Jezusa jako budzenie w nas poczucia winy, lecz jednocześnie skazuje nas, by tak rzec, na mało wartości. Mówi bowiem nie więcej i nie mniej niż to, że tylko w ramionach poczucia winy możemy czuć się w pełni ludźmi. Innej możliwości nie ma. Tylko gniożąca nas dusza jest warunkiem tego, że do homo sapiens przynależymy. Buntujemy się, albo pokornie to przyjmujemy. Tu jest to zupełnie niepotrzebny balast. Leszek Kołakowski jest typowym racjonalistą i uzależnia nas, by tak rzec, stany duszy od tego, co możemy poczuć dosłownie. Poczucie winy z pewnością do takich należy. Jest to dla niego sygnał, który dobro od zła miałyby odróżniać. W rzeczywistości jednak sprawa nie jest tak prosta, jak sugerują jego słowa. Choćby z tego powodu, że poczucie winy może być w nas wywoływane, na przykład przez emocjonalnych wampirów. Kategoria doskonale znana we współczesnej psychologii, a i może przez niektórych z nas, na co dzień. Czy w takim przypadku możemy mówić, że poczucie winy jest zwykłym nośnikiem dobra i zła? Jesteśmy wtedy zbyt, by tak powiedzieć, skołowani, aby wydać jednoznaczne decyzje. A ulegając wywołanemu przez emocjonalnego wampira poczuciu winy jeszcze bardziej się w nie, by tak rzec, zapętłamy.

Nie jest zatem sprawą oczywistą, że poczucie winy jest swego rodzaju domeną rozstrzygającą co do dobra i zła. Nie jest tak, że pojawiające się jest jednocześnie informacją, że dziejemy się w tym, co nazywa się złem. Może być informacją od tego, który za zło może twoje poczynania uważać, chociaż według twojej oceny tak nie jest. W świetle empatii to istotna sugestia. Wcale to nie musi znaczyć, że brak nam pokory. Może oznaczać istotne zagrożenie dla naszej wolności. W ogóle uważam, biorąc pod uwagę empatię, że jest to najbardziej istotny sygnał, ta nasza wolność, który mówi zarówno do nas, jak i do tych, którzy chcą nas jej pozbawić. Oni też to „wiedzą”, lecz ich własne EGO im to zaciemnia. I wtedy całe to poczucie winy jako swego rodzaju racjonalny drogowskaz spala na panewce. I wtedy zacytowane słowa Leszka Kołakowskiego również niewiele znaczą.

Nie możemy powiedzieć małej dziewczynce, że Jezus został ukrzyżowany za nasze grzechy, czyli i za jej. Wrażliwe dziecko zapyta, i to raczej siebie: co tak straszno zrobiłam, że On musiał umrzeć? Jest to dla niego po pierwsze, dylemat rodzący przerażenie, po drugie: nie do rozwiązania. Nic bardziej obciążającego na przyszłe życie. Również osoba dorosła, chociaż już zaopatrzona w pewien życiowy pancerz ochronny, jeśli na serio chce traktować wiarę w chrześcijańskiego Boga, ma dylemat analogiczny; tyle że może ostrość perspektywy mniejsza. Nie zmienia to jednak faktu. Zatem: jedynym wytłumaczeniem konieczności śmierci Jezusa na krzyżu jest wspomniane przeze mnie wcześniej zobrazowanie faktu, że agresja rodzi agresję, wyga-

nianie przekupniów ze świątyni dało swój wyraz w ukrzyżowaniu. Innego sensu nie widzę.

Czy więc Jezus był mesjaszem? Z czysto racjonalnego punktu widzenia z pewnością nie. Jego działalność Boga jako człowieka od początku do końca nie miała takiego charakteru. Stąd też zawsze odżegnywał się od takiego tytułu. Nigdy, powtórzmy, tak o sobie nie mówił. I sądzę, że nie chodzi tu tylko o same warunki historyczne w jakich działał. Gdyby były one inne, sądzę, byłoby podobnie. Natomiast jeżeli pod uwagę weźmie się fakt, że królestwo Jego było, jest i będzie nie z tego świata, to odpowiedź nasuwa się sama. I nie podlega dyskusji.

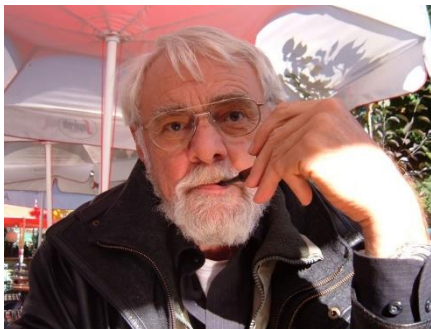
Co zatem? Jak znaleźć odpowiedź, która by zadowoliła wszystkich. Takiej z pewnością, dopóki żyjemy, nie znajdziemy. Dopiero śmierć powie nam wszystko. Rozwiążą się też wszelkie inne problemy. Nic nie będzie nam nieznane. Dowiemy się, co w trawie piszczy. Albo też – nic się nie dowiemy, bo nas nie będzie. Przecież taką opcję też należy wziąć pod uwagę. Czy dla chrześcijanina to będzie szok? Nie sądzę, bo nic nie będzie. Dla agnostyka czy ateisty, podobnie. Jednak dla tych dwóch mogą bardziej szeroko otworzyć się oczy, gdyby okazało się, że jednak istnieje życie pozagrobowe. Szczęśliwy chrześcijanin natomiast będzie już wiedział, czy Jezus był mesjaszem, czy też nie. Chociaż już teraz wierzy, że był, choć mesjanizm Jego nie z tego świata. I to jest prawda.

Janusz Orlikowski



Rys. Stefan Rusin

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Światłocienie

W każdym z nas, ułomnych ludzi, należy szukać człowieka, być mu bliskim, także być pomocą w chwilach zatroskania i potrzeby, radować się jego radością. Kiedy myślimy o kimś dobrze, nie zdając sobie sprawy, pobudzamy tego kogoś ku dobremu. Według Phila Bosmansa, żaden człowiek nie jest aż tak dalece zły, jak go o to oskarżają za sporadyczne, najgorsze momenty jego życia. I nikt nie jest aż tak doskonały, jak o tym świadczyć by mogły pojedyncze fakty jego postępowania.

Kazimierz Ivsse

Jakże przewidującym w tym względzie był Karol Wojtyła, który w roku 1985, a więc w stanie wojennym, wydał w Lublinie, w Towarzystwie Naukowym KUL małą książeczkę pt. „Elementarz etyczny”. Był to zbiór jego rozważań i rozpraw filozoficznych publikowanych wcześniej, bo w roku 1979 w krakowskim „Znaku”, noszącym wspólny tytuł: „Aby Chrystus się nami posługiwał”. Podejrzewam, że wielu z nas zapomniało o tej mądrej książeczce o sporym – 100-tysięcznym nakładzie, i że mało kto dziś po nią sięga, może właśnie w tych czasach, jakże trudnych dla świata, ale i też polskiego Kościoła i Kościoła w świecie. A szkoda, albowiem myśli następcy św. Piotra dotyczą podstawowego, ludzkiego dobra, tej świętej ludzkiej tajemnicy, ba – skarbu przecież, który pozwala istnieć właśnie nie w złu, ale w dobru.

Dobro człowieka jest niezmiennie i jest też bogate, że nikt z nas nie jest w stanie przeniknąć je do końca. 13 maja obchodziliśmy kolejną rocznicę zamachu na polskiego Papieża. Kiedy Karol Wojtyła pisał te rozprawy, był księdzem docentem, profesorem Seminarium Duchownego w Krakowie, później kierował pracami Katedry Etyki Wydziału Filozofii KUL. Co skłoniło go do napisania tych mądrych w swej przenikliwości filozoficznej rozpraw i wydanie ich w formie książkowej i to właśnie w stanie wojennym? Czy zdając sobie sprawę (i ubolewając nad tym jako papież), co może przynieść dla narodu stan wojenny,

chciał zatroszczyć się o dobro moralne człowieka, a może domagał się tego dobra obiektywnego od tych, którzy stanęli przeciwko polskiemu narodowi z gotową do strzału bronią, czołgami i represjami?

Wczytując się w poszczególne rozdziały znajdujemy tam objaśnienia, co to jest i czym powinna być wewnętrzna siła do budowania własnego losu, własnej przyszłości, że dobro i zło nie jest przeżywane jednakowo. Autor chciał jakby przemówić do sumień tysięcy esbeków, do postawionych na baczność tysięcy żołnierzy, milicjantów i ZOM-owców, pisząc: „W swej wolności człowiek może uznać i spełniać dobro, może je odrzucić. Może podeptać dobro, kierując czyn w stronę zła”.

Autor uczy więc odczytywania człowieczeństwa w sobie: „Człowiek nie może przestać być człowiekiem, ale może stać się złym”. Uczył, że „ludzie wzajemnie istnieją ku sobie i dla siebie, a nie przeciwko sobie”. Zalecał owo wspólne „my”, że tylko w takiej łączności i wspólnocie tkwi ocalenie człowieka. Ks. Jerzy Popiełuszko często cytował słowa Wojtyły w swoich wspomnianych, budujących w nas siłę kazaniach. Ale wylegli na ulice oprawcy, a także ci zza esbeckich biurów, podporządkowali dobro wyższe moralnie niższym instynktom. I jakby nie mieli tego dosyć w tamtych latach niestety, podstępnie czynią to nadal w tej naszej wolnej wreszcie Polsce.

Powstałe rysy i zadrapania na Kościele były z góry zaplanowane. Tacy nie tkwią ukryci w norach i zakamarkach, mają się dobrze pośród nas z całą pewnością kolaborują obecnie, w ten czy inny sposób, z rosyjskimi służbami. Etyka jako nauka od starego Arystotelesa, ojca nauki europejskiej, ma za zadanie pomóc w wychowaniu do prawdy i dobra. „Kto kocha człowieka” – pisał Karol Wojtyła, „ten stara się świadczyć na jego rzecz mądrością, miłością, prawdą i dobrem”. Jerzy W. Gałkowski we wprowadzeniu do rozważań Karola Wojtyły pisał: „Można być z drugim człowiekiem, działać z drugim, można z drugim rozmawiać językiem prawdy i dobra, językiem etyki, aby i jego objęło światło prawdy i ciepło dobra”. Cóż, ostatnie lata dowiodły, że Polak z Polakiem nie potrafi rozmawiać, że jest nam obca moralność i etyka. Homosowietikus daje wciąż znać o sobie. Zatarły się granice norm moralnych. „Rozum i wola z trudem odzyskują wtedy w człowieku swoje miejsce. Jest to stan natury upadłej, zepsutej”.

Rozum i wola z trudem odzyskują w człowieku swoje miejsce. Według Wojtyły jest to stan natury upadłej, zepsutej (status naturae lapsae). Jak więc żyć dalej w tej sytuacji można sobie zadać pytanie, zwłaszcza w tym gorącym czasie tej wojny w Ukrainie, także w Gazie. Sięgnijmy po tę książkę naszego papieża, aby wrócić do prawdziwego humanizmu i do celu człowieka pośród tych otaczających nas krwawo światłocieni. Po to też, aby wspólnymi siłami wysuwać z tych światłocieni – czyste światło sprawiedliwości...

Andrzej Książek

Opis

To życie. Nad nim legendy mity.
Na pierwszym planie rzeczywistość.
Realna aż do przebudzenia.
A to już wyobrażenia skojarzenia wrażenia.
Strumień sączy się z gór
na urodzajne niziny.
Samochód pokonuje opór
powietrza.

Projekt (druga wersja)

Obraz róży nie pachnie.
Wyobrażenie kobiety nie jest kobietą.
Na wzór i podobieństwo.
Robot posłusznie wykonuje polecenia.
Umysł i jego zawartość.
Granice trudno przekroczyć.
Rzeka w tym miejscu jest szczególnie niebezpieczna.
Sterowanie z głębin podświadomości.
Z mroków przeszłości.
Zdalnie.
Organiczne ograniczenia.

Natura

Dopóki trwa.
Wiatr
chmury
śnieg
przebiśnieg.
We mnie prawo.
Jasny punkt w tunelu.
Poręczenia poręczy.
Twarda nawierzchnia.

Interpretacje

Na uprzedmiotowionym podmiocie dokonuje się wiwisekcji.
W upodmiotowionym podmiocie cel ważniejszy niż środki.
Na skrzyżowaniu dróg życiowych podejmowane decyzje wprawiają w zakłopotanie.
Przedstawiciele jednego gatunku mają władzę

nad innymi.
Dana.
Nie odebrana.

Wydarzenia

Czas jak piasek przesypuje się między palcami.
Chwila wraz z upływem czasu.
Kamień spadając pociąga lawinę.

Kozetka (101)



Na górze róże

*Na górze róże, na dole fiołki,
kochajmy się, jak dwa aniołki.*

Joanna Friedrich

Miałam sen – ćwiczenie dla umysłu, po tym jak przeczytałam, że wszystko możesz stracić, bo zaraz potem – wszystko znowu jest dostępne – w świecie...

Idę ulicą w Poznaniu, jakieś wysokie numery i monumentalne budowle z granitowego marmuru wykończone bałtyckim granatem. Wychodzę z muzeum/archiwum też monumentalnego.

Idę, po zmniejszających się numerach, do centrum.

Mam tylko spodnie, koszulkę i buty.
Puste kieszenie, dosłownie – nic.

I zaraz stragany, przewiew, jak to w każdym molochu w końcu. I pani ma przecenione chusty, biorę jedną na kredyt.

– Zapłacę, jak będę wracać.

Przeglądam się w lustrze na pośrodku wszystkiego, jak to na bazarze:

Tylko róże na niej przysłonią mi aztecki wzór ptaka na plecach, który już mam na kieszulce.

Bo oprócz ćwiczenia duchowego, „mieć nic”, pod spodem w scrollowanym świecie wirtualnej agory, było ćwiczenie z medytacji:

Każdego dnia 20 minut wpatrywać się w różę.

To podobno może sprowadzić do nas świat.

Tak to jest–jak zostajesz na świecie Z Niczym.

Albo na noc do łóżka kładziesz się ze swoją, lekko zescrollowaną, wyobraźnią.

I tylko nie wiem, czy medytacja z różą wyzwoli z nas ptaka, czy go uziemi.

Jak to wyjaśnił jeden znany mnich:

„Śniło mi się, że byłem motylem i teraz nie wiem, czy jestem człowiekiem, który śnił, że jest motylem, czy może motylem, który śni teraz, że jest człowiekiem”.

Nasz nowy psi członek rodziny ma na imię Yoshi – Twój Przyjaciel, na drugie mu Piorun i jest, według japońskiej legendy, reinkarnacją któregoś z samurajów – bo to Akita Inu, Pies Samuraja.

Nie pozwala mi się uziemić ani na sekundę.

Biegam, skaczę, latam, pływam, w tańcu w ruchu wypoczywam.

Psie dziecko ma rok i spadło na nas jak grom z jasnego nieba.

Co 5 minut latamy sprawdzić, czy w puszczy nic się nie zmieniło. Okrążyliśmy wszystkie jeziora wokół i zrobiliśmy kilkaset kilometrów.

Takiego trenera jeszcze nie miałam: Jest doskonały*, nieugięty, wszędobylski i czujny. (*yoshi, jap. doskonały)

Porozumiewamy się oczami i kitami. Mam w nim zapasową parę oczu, co, jako krótkowidz bardzo doceniam.

Nad taflami jezior świat rzeczywiście przestaje być jednowymiarowy. Wszystko tu jest przez to trochę nierzeczywiste.

Wczoraj nad najbliższym jeziorem spotkaliśmy lisa.

Jak w lustrzanym odbiciu – lis japoński i lis polski.

W dzieciństwie przypinałam sobie lisią kitę do portek i tak biegałam całymi dniami po placu zabaw.

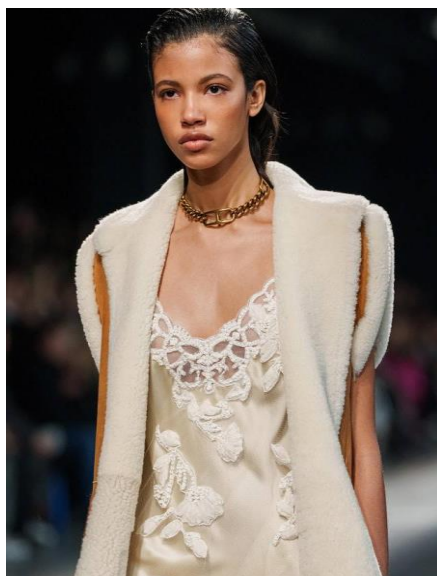
Psy towarzyszą mi całe życie. Rytm ich łap jest kojący. W tym rytmie przypominam sobie inne spacerzy z innymi psami w innych, miejscami bardzo podobnych miejscach.

I tak, lekko się unoszę, całe życie na rauszu psiego, bezcennego, najszlachetniejszego zakochania.

Co na siebie założysz podczas tegorocznej majówki?:

Ermanno Scervino, nigdy nie zawodzi: Do refleksji, do odbijania się w jeziorze, w sam raz.

Ciąg dalszy nastąpi, jak zawsze...



Monika Gromala

matka jest lodem
który topnieje

w najciemniejszym miejscu domu
matka trzyma doskonale zachowaną

sokowirówkę

którą wyciąga tylko jeden raz w roku
w trakcie sezonu na porzeczeki

przez cały dzień z kuchni
dociera do naszych uszu sekretne dudnienie

wieczorami matka moczy powykrzywiane
dłonie w słoju wypełnionym lepką grudowatą
cieczą i pod nosem intonuje coś potwornego
to jest rytuał przywołania zimy

matka jest żywą przynętą

w jej sercu zamieszkiwało kilkanaście

zwierząt

co najmniej dziesięć rozwydrzonych kotów
dwa psy i coś co wydawało z siebie odgłosy
rżenia

ale to budziło się bardzo rzadko
i chyba tylko z poczucia obowiązku

matka jest
agentem mulderem

matka ogląda z archiwum x i wierzy
że spisek zagnieździ! się pod dachem jej domu
dlatego przynajmniej raz w tygodniu
wstaje późną nocą
i uważnie przygląda się nam śpiącym

matka jest inną wiosną

widok z mojej starej werandy nie jest

wyjątkowy

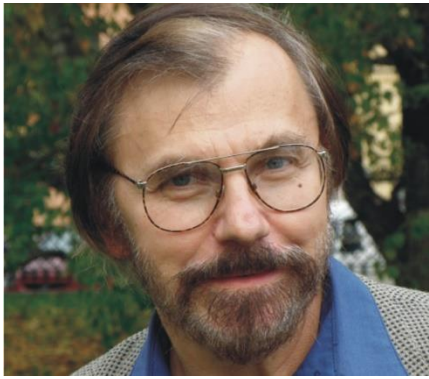
choć nigdy nie posiadałam werandy
gdzie mogłabyś przesiadywać nocami
gdzie mogłabym przesiadywać ja ani domu
ani ciebie na własność

nie posiadałam w zasadzie niczego
co należałoby wyłącznie do mnie

a przecież wszystko wydawało się być
w jak najlepszym porządku
psy były dobre dni były słuszne
wielka błękitna platforma
unosila się bez nas



Listy do Pani A. (191)



Fot. Andrzej Dębowski

Wzruszenia i wzruszonka

Droga Pani!

Często można usłyszeć pytanie, czy poezja jest potrzebna? A jeśli tak, to komu? Wiele tekstów poświęconych krytyce literackiej stawia podobne pytania, choć podejrzewam, że nikt nie oczekuje wiążącej odpowiedzi. Bo właściwie taka odpowiedź nie istnieje.

Daleki jestem od twierdzenia, a i Pani zapewne także, iż poezja wpływa na losy świata, że budzi szlachetność; że gdyby jej nie było, itp. To są po prostu naiwności wyrażane w sposób patetyczno-archaiczny. Poezja nie wpływa na nic, ani też nie uszlachetnia, podobnie jak cierpienie, co zauważył ksiądz profesor Józef Tischner.

Są jednak ludzie, którym poezja bywa potrzebna, a niektórzy nawet i w cierpieniu widzą pozytywy. Oczywiście mam na myśli tych, którzy nie są masochistami. Wielu „cierpi za miliony”, ale w czasach postępującej inflacji to się coraz mniej opłaca. Ale poezja? Co więc z poezją?

Wyznam Pani, że pomimo wszystko poezja jest mi potrzebna. Nie dla taniego „wzruszonka”, bo to jest dobre dla kilku nawiedzonych paniuś, ale dla poruszenia umysłu, dla refleksji, która – na zasadzie kuli śniegowej – obrasta w coraz to nowe pytania, staje się wyzwaniem dla umysłu. Ale żeby tak było, musi być odkrywczą w sensie literackim, zaskakiwać niebanalnymi metaforami, skojarzeniami, bo tylko w ten sposób może wywołać pożądane asocjacje. Musi być autentycznym wzruszeniem intelektualno-emocjonalnym. To, co we mnie budzi jakież refleksje, lub staje się przygodą intelektualną, dla kogoś innego może być zwykłym głupstwem. I vice versa. Dlatego na tak stawiane pytanie odpowiedzi nie ma, a każda nadęta odpowiedź ma wartość i skutek bąka puszczanego w towarzystwie.

Ostatnio coraz częściej odchodzę od pisania recenzji z tomików poetyckich. Ale są takie książki, które szczególnie przykuwają moją uwagę, dają asumpt do snucia refleksji, do zastanawiania się nad wszelakim sensem, wreszcie do tworzenia zupełnie własnych

teorii egzystencjalnych. Czasami owe „teorie” nie dają się przełożyć na język dyskursywny. Czy miała Pani kiedyś takie uczucie, że osiągnęła jakąś wiedzę, ale tego nie da się wyrazić, nawet gdyby bardzo się chciało to komuś opowiedzieć? Jeśli takie wrażenia wzbudza czytanie poezji, to znaczy, że mamy do czynienia z tekstami dobrymi, inspirującymi, poszerzającymi naszą wewnętrzną wiedzę o świecie i... „zaświecie”.

Ostatnio trafiłem na taki tom. W zasadzie nie ja trafiłem, tylko mi przesłał Krzysztof Lisowski (ostatnio często do siebie pisujemy) swój niedawno wydany zbiór wierszy „Trzeba czasu”.

Można powiedzieć, że są to wiersze w swojej wymowie tragiczne, pisane bowiem podczas śmiertelnej choroby żony poety. Nie ma tu jednak rozpaczki wyrażanej wprost. Jest natomiast głęboka refleksja nad sensem ludzkiego życia; wspomnienia nakładające się na rzeczywistość, w której te wiersze powstawały, ekspresyjne obrazy, ale bardzo oszczędne, stonowane. To zapis osobistej, tragicznej utraty, przemijania; przejmujący goryczą, ale jednocześnie utrwalający chwile, które odeszły. Mówi poeta o nich ze stoickim spokojem. Wiersze głęboko emocjonalne, ale autor „Trzeba czasu” nie pozwala na niekontrolowaną erupcję uczuć. Budzą te utwory refleksje nad tym, że oto coś się bezpowrotnie kończy, ale jednocześnie wtedy otwierają się nowe perspektywy, rozpacz może być zalążkiem innych doznań. Polecam Pani te świetnie napisane teksty, które – choć tak wstrząsające – nie pozostawiają nas w beznadziei. Obok tych przesłań urzeka język, metaforyka, rzadko dziś spotykane, tak bardzo perfekcyjne opanowanie poetyckiego warsztatu. To właśnie przykład poezji bezsprzecznie potrzebnej. Proszę ją kontemplować częściej niż jeden raz. W trakcie każdej następnej lektury objawia się tutaj znowu coś nowego, co podczas poprzednich od razu nie rzuciło się nam w oczy. To jest owa „głębina poezji”, jakże bogatej w przesłania, objawiającej za każdym razem coś nowego. I taka właśnie jest twórczość Krzysztofa Lisowskiego.

Coraz częściej mam poczucie kurczenia się czasu, dochodzenia do jakiejś ściany. Jakiej? Nie wiem. W każdym razie zaczynam żyć przeszłością. Z drugiej strony ostro zdaje sobie sprawę, że nie ma żadnych powrotów. Nie będę beztrojskim chłopcem, uczniem, studentem. Dziewczyny, które mi się podobały, z którymi miałem bliższe kontakty, dziś są starszankami, jeśli w ogóle żyją. Dzieci, które były małe, to dziś stare pryki. Nawet miasto jest inne, drzewa jakby nie te same. Tak. Nie ma do czego wracać, trzeba żyć w czasie sobie przypisanym. Paradoks polega na tym, że sam czuję się na trzydziestolatka. Do swoich niegdysiejszych dziewczyn dziś pewnie mówiłbym „proszę babuni”. Gwoli sprawiedliwości muszę dodać, że one by się dziwiły: „to ty jeszcze żyjesz”? Taka dziwna, choć znana egzystencjalna karuzela, z czego nie zdajemy sobie sprawy w młodości.

A więc – jak już Pani wspominałem – uciekam w lekturę. Niedawno się zamknąłem we „Wspomnieniach o Warszawie” Ignacego Ba-

lińskiego (1862-1951). Znacomity poeta, pisarz, mąż stanu, zwał w tych porywających, niezmiernie ciekawie napisanych wspomnieniach, kawał swego żywota. Wprawdzie tamtych czasów nie pamiętam z autopsji. Wbrew temu co piszę Pani wyżej, nie jestem aż tak stary, ale znam różne szczegóły i wydarzenia z innych wspomnień, a także z rodzinnych opowieści; już jako małe dziecko fascynowałem się dawnymi czasami. Pamiętam, że pytałem starszych „jak to było przed wojną”. Namietnie czytałem powieści, nowele i kroniki Prusa, już nie wspominając o wielokrotnych powrotach do „Lalki”.

Teraz więc czytałem opowieści Balińskiego ze szczególnym zainteresowaniem, przenosząc się niejako do tamtej odległej epoki. Wtedy problemy współczesne, zmartwienia codzienne jakby błady, traciły na znaczeniu, miałem poczucie własnej ponadczasowości. Oczywiście, to złudzenie, ale jakże miłe. Oto po co nam poezja, po co literatura. Głęboko współczuję tym wszystkim, którzy nie czytają. A może niesłusznie? To tak, jakby mnie współczuto, że nie słucham disco polo. Nawiasem mówiąc, Pani chyba też nie jest miłośniczką podobnej muzyczki?

Ania kupiła mi następną książkę, również wspomnieniową, Stanisława Niewiadomskiego „Warszawa jakiej nie ma”. I znowu oddaliśmy się w czasie od współczesności. Tej ogłupiałej, pełnej nierealnych obietnic, skankania sobie do gardeł ludzkich kundli (z całym szacunkiem dla czworonożnych wielorasowców), diabelskich wojen – zresztą co będąc Pani wymieniał od czego. Pani też żyje w tym bagnie, a więc doskonale wie, co mam na myśli.

Dawnych czasów nie idealizuję naiwnie. Też bywało podłe. Kwitło karierowiczostwo i łapówkarstwo, najwięksi durnie, kpy, osienki oraz – używając określenia Henryka Sienkiewicza – zasańce, zdobywali najwyższe urzędy i stanowiska. Tak jest do dziś. Nawet niektóre nazwiska się powtarzają, tylko w innym zdecydowanie gorszym, kontekście.

Modyfikuję więc własną współczesność. Pomaga mi w tym kot, przebiegła, wrażliwa Bristi. Lubię bawić się z nią zabawką na sznurku. Wieczorem układam na biurku suche kocie granulki, a ona potem przychodzi i szuka ukrytych przysmaków. Nie zawsze znajduje wszystkie, ale i tak jest bardziej rozbudzona od niejednego czołowego polityka. Słucham jej mrużenia, to świetna, uspokajająca muzyka oraz przemówienie w kocim języku.

Pomyśli Pani: „wesołe jest życie starszuszka”. Może i wesołe. W każdym razie trzeba coś robić dalej. Co? Nie wiem. Zaskoczenia przynoszą wszystkie nowe chwile, a więc pożyjemy, zobaczymy. Staram się nie tracić spostrzegawczości.

Pozdrawiam Panią serdecznie, życząc pięknego, ciepłego i spokojnego lata, które się właśnie zaczyna –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Stracone dekady przemian

Ktoś niedawno powiedział, że ostatnie lata to dla Polski najlepszy okres od ponad trzystu lat. W pewnym sensie trzeba się z tym zgodzić, ale tylko w pewnym sensie...

Andrzej Dębkowski

Przemiany ostatnich lat nie przyniosły co prawda globalnej porażki, ale jest wątpliwe, czy historyczną szansę wykorzystujemy na miarę możliwości i ambicji. Wielu Polaków nie czerpie satysfakcji z przemian, czego spektakularnym wyrazem jest przekonanie większości, że w komunizmie żyło im się lepiej.

Dlaczego tak jest? Nie zostały przewidziane zasadnicze dysproporcje odziedziczone po komunizmie – raczej nastąpiło ich zaostrzenie. W okresie gospodarki socjalistycznej istniało ogromne, nadmierne zatrudnienie. Rynek w ostatnich latach pozbawił tych ludzi pracy, ale ogromnego bezrobocia nie można wyjaśnić po prostu dziwactwem przeszłości. Gdzie np. ochrona rodzimych producentów przed zachodnią i wschodnią penetracją importu.

Rozpowszechnione przekonanie o niesprawiedliwych nierównościach ma też swoje źródło w najnowszej historii politycznej i wynika z przeświadczenia o sojuszu elit komunistycznych i solidarnościowych, które stały się beneficjentami wielkiej przemiany, dokonanej wszak ogromnym wysiłkiem większości społeczeństwa.

Interesująco na ten temat pisał kilka lat temu w „Rzeczpospolitej” Ryszard Bugaj w artykule „Polska po przejściach”: *Być może naj-*

bardziej tego spektakularnym przykładem była operacja „uwłaszczenia” przeprowadzona przez środowisko „Gazety Wyborczej”. Redaktorzy uznali, że mogą podzielić między siebie ogromny majątek będący następstwem wielkiego sukcesu osiągniętego przez gazetę, która powstała jednak dzięki zwycięstwu całej antykomunistycznej opozycji. Co więcej, nic nie słychać, by beneficjenci założyli np. fundację działającą na rzecz tych, którzy do sukcesu dawnej opozycji, antykomunistycznej się przyczynili, a dziś są na dnie. Natomiast to „Gazeta Wyborcza” ostro reagowała na projekty ustawodawcze przewidujące skromne materialne rekompensaty dla „szeregowych kombatantów”. Podobny pokaz obłudy dali członkowie EPP domagając się podwyżki swoich bardzo wysokich apanaży i jednocześnie bezustannie nawołując do redukcji socjalnych wydatków państwa. Przykłady można zresztą mnożyć. Poczucie niesprawiedliwości i krzywdy coraz jednak rządnej jest źródłem moralnego potępienia także wśród przegranych. Coraz powszechniejsze zdaje mi się przeświadczenie, że taka jest „natura świata”, że trzeba się pogodzić z jego regułami i w ich ramach walczyć o swoje. Socjologzy dla schyłkowego okresu komunistycznego ukuli określenie „brudna wspólnota”, które wyrażało stan szczególnego moralnego relatywizmu. W nowych formach „brudna wspólnota” znowu się odradza. Storo obłudne, cyniczne i pazerne są elity (obydwie – stara i nowa), to dlatego zwykli ludzie mieliby zachowywać się według zaleceń dekalogów?



Rys. Sławomir Łuczynski

Tworząca się nowa „brudna wspólnota” wyjaśnia też dobrze powody dwoistego stosunku do etycznych zasad w życiu publicznym. Prawią wszyscy by chcieli, aby były one stosowane, ale prawie wszyscy uznają, że to postulat nierealny. To pewnie dlatego niemal nikomu nie przeszkadza, że Polską na wszystkich właściwie szczeblach rządzą ludzie, którzy w przeszłości wspierali system komunistyczny i byli

jego beneficjentami. „Amnestia” obiała nawet najwyższych funkcjonariuszy.

Polska od początku transformacji jest przeniknięta „kulturą nierówności” i brakuje nam wspólnego etycznego fundamentu. Między rozpowszechnionymi przekonaniem na temat tego, co słuszne, sprawiedliwe i uczciwe, a realnymi regułami życia publicznego, gospodarczego istnieje dramatyczna rozbieżność. U wielu jest ona źródłem wewnętrznego rozdarcia: surowych ocen otaczającego świata i praktycznego stosowania się do realnych reguł we własnym, indywidualnym postępowaniu. Nie może to pozostać bez negatywnego wpływu na funkcjonowanie podstawowych instytucji życia społecznego: państwa, przedsiębiorstwa, władz lokalnych. Musi być źródłem deficytu społecznej aktywności. W szczególności państwo, postrzegane jest jako byt wyalienowany, eksploatujący obywateli. To także skutek tego, że państwo koncentruje się raczej na organizowaniu indywidualnego wyścigu między obywatelami i wspiera interesy partykularnych grup, niż organizuje zbiorowy wysiłek narodowej wspólnoty i jest organizatorem jej solidarnych zachowań.

System polityczny został zbudowany tak, by ograniczać wpływ wyborców i pozostawić klasie politycznej możliwie szeroką autonomię. Szuży temu przede wszystkim zawilgość struktur władzy utrudniająca ocenę zachowań aktorów życia politycznego.

Interesy wspólne klasy politycznej są coraz silniejsze, co znajduje spektakularny wyraz w bezustannie postępującej rozbudowie biurokracji państwowo-samorządowej i poszerzaniu materialnych przywilejów klasy politycznej. Ta ostatnia okoliczność ma ogromne znaczenie, bo lokuje ludzi polityki w grupie społecznej o wysokich dochodach, wytwarzając niską wspólnotę interesów.

Autoritet ludzi polityki jest więc bardzo niski, a przekonanie, że ich działania są podporządkowane jakiejś klarownej misji, właściwie nie istnieje. Potwierdzają to zupełnie dowolne wołty polityków i niedotrzymywanie jakichkolwiek zobowiązań wyborczych. Polityczna demokracja staje się – aż strach to powiedzieć –przede wszystkim instrumentem ochrony interesów grup uprzywilejowanych.

Przekształcenia ustrojowe nie uruchomiły w Polsce procesu kumulacji kapitału społecznego, bo w znacznej mierze zderzyły się z tradycją i wartościami cenionymi przez Polaków. Skutkiem jest skrajny brak zaufania pracowników do pracodawców i odwrotnie, nikt nie zainteresowanie sprawami publicznymi i śladowa aktywność obywatelska. Niski poziom kapitału społecznego styka się w Polsce z tandetnym rynkiem i niskiej jakości państwem. Ale żeby to zmienić, trzeba temu poświęcić bardzo, bardzo dużo pracy.



Ławeczka Józefa Barana (19)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

A jednak mimo wszystko warto było gościć na Festiwalu Poezji Słowiańskiej, nie tylko po to, by posłuchać brzmienia wierszy w spokrewnionych językach... Czy po to, by usłyszeć na przykład od Serbów w trakcie wieczornych posiadów przy kielichu żart-nieżart, że Biblia zaczyna się od słów: „Na początku była Serbia”, ale także, by zobaczyć, jak śni się Wielkiej Rosji „sen imperialny” o przewodnictwie wśród Słowian, którzy tworzą wspólnotę, rzecz jasna, pod ich berłem, o czym nie mówią, ale co się czuje...

A swoją drogą ten Festiwal w mieście Twer (170 km za Moskwą) to impreza pouczająca. W Rosji, a właściwie w ZSRR, byłem jedyny raz, w roku 1986, w czasie szczególnym, bo zdarzyło mi się zobaczyć cud prohibicji narzuconej nie na długo Związkowi Sowieckiemu przez reformatora Gorbaczowa (w oczach rosyjskiego ludu był to karygodny pomysł). Wszędzie witano mnie wtedy paluszkami i wodą mineralną, choć gdybym tu był dwa lata wcześniej, to jak śmiał się wtedy mój Anioł Stróż, Jura – od rana musiałbym raczyć się stakanami gorzały, a wieczorem nie wiadomo, czy ustałbym na własnych nogach...

Dziś, po ćwierćwieczu, „pierwotnie sekretara” zastąpił duchowny protestancki – metropolita Tweru, który otwierał dwie imprezy poetyckie w filharmonii i w monasterze – całowany po rękach.

Czy to nie „cud”. Kto by pomyślał o tym 20 lat temu?

Są narody, które nie potrafią żyć bez ideologii. Takim narodem jest na pewno Rosja. Rosjanie muszą w coś wierzyć: jak nie w komunę, to w Putina i popa. Rosja i cerkiew tworzą dziś jedność z korzyścią dla władzy i dla

„Wielikoj Russkoj Cjerkowj”, ale czy z korzyścią dla narodu?...

Wchodzi się do cerkwi i przychyła się oczom niebo z carskimi wrotami, płonącymi złotem żyrandolami okupującymi złotem ikonami. Malowidła świętych wypełniają wnętrze soborów i chramów a chrapliwy przejmujący śpiew chórów prawie anielskich może wprowadzić nabożne Rosjanki w podniosły nastrój.

Nabożeństwa trwają długo, wymagają cierpliwości i pokory od kobiet z chustami na głowach, które co chwilę zęgnają się znakiem prawosławnego krzyża od prawego do lewego barku i biją pokłony.

W czasach Związku Sowieckiego cerkwie zamieniono na „magazyny” i muzea, a duchownych wywożono na zsyłkę, między innymi na daleką wyspę Sołówkę. Co ciekawe, to właśnie na Syberii rozkwitały potajemnie różne kultury szamańskie, a więc okazało się, że walka z religią i wiarą miała charakter powierzchniowy, bo choć zduszono instytucję cerkwi, to nie udało się zwalczyć do końca uczuć religijnych, które teraz odżywają w kolejnych pokoleniach.

Nasz przyjaciel tłumacz Andriej Bazylewski – sprawca przyjazdu – twierdzi, że zmartwychwstanie cerkwi i zwrócenie się w jej stronę starych i młodych ludzi ma związek z kryzysem ekonomicznym i moralnym. Ja upierałbym się przy twierdzeniu, że Rosjanie jako naród uduchowiony, karmiący się uczuciami i namiętnościami, nie mogą się obyć bez silnej wiary – przedtem w komunę, teraz w popów. Tak mogą żyć, wyzbyci wewnętrzznego żaru duchowego, rozsądni i pragmatyczni Holendrzy, którzy za to umieją i perfekcyjnie zorganizować państwo i na tym się skupiają. Ale Rosjanie? Rosjanie nie.

Nawet refleksyjny i stonowany poeta z bródką Witalij Kuprianow, rodzynek intelektualny wśród poetów rosyjskich, prawie śpiewających swoje wiersze – daje się wodzić za rękę po cerkwi swojej przytusznej „żeńszczyźnie” – zapala posłusznie świece, od czasu do czasu żegna się potrójnym krzyżem, choć czyni to z oporami, bo powstrzymuje go przed manifestacją uczuć religijnych jego wychłodzona natura.

Po nabożeństwie w monasterze – skromny poczęstunek i rozmowa z metropolitą „Obłasti Twerskiej”, siwym człowiekiem o szlachetnych rysach twarzy, który zna nawet parę słów po polsku w rodzaju: „Proszę poczęstować mnie herbatą”, „Tfu, tfu! to ohyda! potworność” – bo w żyłach jego „dieduszki” płynęło też trochę krwi polskiej i pamiętała te słowa z dzieciństwa.

Mimo wszystko odrodzenie po półwieczu cerkwi prawosławnej i przytłumionej, wydawałoby się, zduszonej religijności jest fenomenem na skalę światową. Zresztą nie tylko w monasterze w Twerze, dokąd zawożą nas – poetów z Rosji, Serbii, Chorwacji, Czarnej Góry, Słowacji, Macedonii, Czech, Polski – witalnych po nabożeństwie w święto Cyryla i Metodego przez metropolitę. W Filharmonii w Twerze, gdzie odbywa się poetycko-muzyczno-taneczny koncert z przemówieniami –

uroczystość otwiera również jakiś ważny pop ze złotym łańcuchem na szyi. I tak dalej...

Posadziliśmy w Twerze polskie drzewko obok drzewek: rosyjskiego, serbskiego, chorwackiego, czeskiego, słowackiego, ukraińskiego, czarnogórskiego, białoruskiego, macedońskiego... Czuliśmy się przy tym trochę głupio a trochę jednak z konieczności ważni, bo wycelowano w nas kilkanaście kamer telewizyjnych.

A na naszym wieczorze poetyckim w kawiarni pojawili się nawet... górale ze Szczawnicy...

W Rosji reprezentowaliśmy Kraków wraz z druhem poetą Adamem Ziemiannym...

Zostaliśmy ściągnięci przez naszego starego przyjaciela, z którym potrafiłem się „pięknie różnić”, a nie tylko zgadzać i to w czasach głębokiej komuny, jak i teraz, w okresie dzikiego kapitalizmu. Zastaliśmy go trochę innego, a trochę tego samego. W młodości był raczej liberałem, raczej ateistą, kochającym wszystko, co awangardowe, z Witkacym na czele – ulubionym pisarzem. Przetłumaczył prawie całą najważniejszą współczesną poezję polską i wydał ją w swojej prywatnej oficynie Wahazar, pragnąc zaszczerpieć do śpiewnej poezji radzieckiej wiersz biały, wymagający pewnego wysiłku przy odbiorze. Dziś zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni: chodzi do cerkwi, pisze wiersze rytmiczne i śpiewne, zaczyna chwalić w mojej liryce to, co kiedyś nie budziło w nim entuzjazmu, a co wynika z rodzimych korzeni i źródeł.

O ile przedtem zarzucałem mu, że pragnąc wypędzić z rosyjskiej liryki ducha śpiewności, uczuciowości, rytmu i rytmu, chce wylać dziecko z kąpielą, teraz nie zawsze przypadają mi do gustu jego poetyckie „duszaszczypielnyje” samograjki. Zresztą, nie umiem ich w pełni ocenić, bo rosyjski znam w stopniu podstawowym.

A poza tym... przyjaciół należy odbierać z całym dobrodziejstwem inwentarza, a Andrieusza i jego żona Irina są po staremu serdeczni, kochani, ugościli nas na ulicy Cziczrina czymś bogatym – kwasem chlebowym, serbską rakiją, winem, chlebem z czarnuszką i innymi łakociami. „Na temat polityki rozwodzimy się niemnożko”, zgadzając, że zarówno Putin, jak i nasi politycy, nie są tego warci, tym bardziej, że nasza przyjaźń z Andriejem zasadza się wspólnej pasji: poezji.

cdn.



Tak i Nie poety

W świecie zdominowanym przez komunikację elektroniczną, dom jawi się poecie **Ryszardowi Wasilewskiemu** jako metafora połączeń ze światem. Sytuacja ta powoduje względność jego wizji i człowieka. Poetę wciąga rozkładanie go na elementy doświadczenia, co też powoduje względność przeszłości i przyszłości, zaś poeta komentuje to, że „(...) wciąż się rozpalają / tarcze słoneczników/sezonowe gwiazdy / zmierzchów i poranków”. Autor poszukuje zatem „(...) kolorów dla świata / którego jeszcze nie było”.

Twórcę zaczyna obowiązywać paradygmat podążania w nim, by odzwierciedlać nowe w starym. Temu z kolei towarzyszą nawroty szczęśliwości. Codziennosc zmienia się w „(...) talię kolejnych dni”. W związku z tym daje się obserwować obojętność wśród ludzi i chęć omijania przez nich zapadni skrywającej się pod wzorzystym dywanem nad nią. Z upływem lat nadzieja staje się coraz bardziej głodna, a spotkania ze znajomymi przypominają o starości.

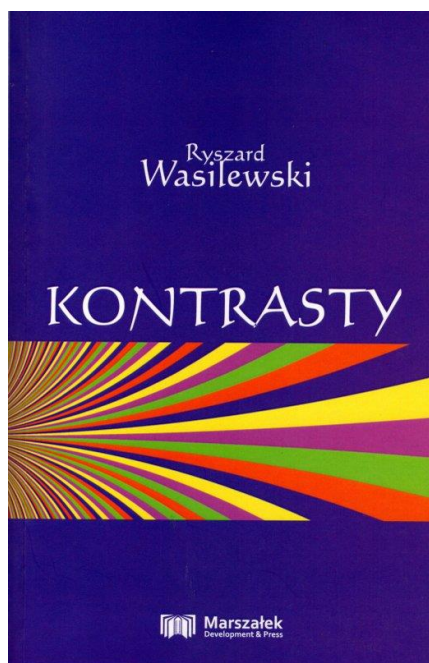
Często tracimy okazje, choć natarczywie pragniemy bogactwa, zaś bliskość ludzi i zdarzeń prowadzi do ich równoczesnego oddalenia. Pojawiają się dialektyczne przemiany ekstazy i niedosytu. Rysuje się więc pytanie: jak bronić się przed natręctwem upływu czasu?, choć podlegamy nieustannym procesom handlu życiem. Pojawia się więc głębokie (metafizyczne) doświadczenie bycia bytu człowieka – owo „Nic”. W planowaniu zdarzeń kolejnego dnia ukazuje się nam dalej „subtelny erotyzm”, który odsyła nas w Kosmos, poza horyzont możliwych zdarzeń, za którym odkrywamy własną cząstkę istnienia – własny czas codzienności, a więc odnajdujemy siebie. Wtedy odkrywamy także względność znaczeń, gestów i zachowań. Na dalszym etapie tego kosmicznego doświadczenia pojawia się lęk i obawa o utratę miłości we własnym domu i przypominamy sobie wtedy „samotność Godota” przenikających naszą codzienność. Ukazuje się również „babeliczny” charakter życia ogółu ludzi na planecie. To z kolei powoduje obojętność na śmierć i „westernizację życia”, ale i pokojowej wojny, która się toczy w świecie, a towarzyszy jej mentalność ma kłamliwy charakter. Następuje obcowanie się znaczeń we wspólnotach ludzkich, a zwycięzcom zawsze zagraża klęska. Dialektyka słów komunikacji ujawnia bezsilność Boga oraz „względność szczęśliwości zbiorowej”.

Poeta komentuje współczesny świat w sytuacji „wojny i pokoju”, kiedy postawa konsumpcyjna ludzi osiąga dno moralne. Wojna ujawnia również odwrotną stronę agresji dając ludziom w niej zaangażowanym różnorodne profity, co prowadzi do parafrazy stosunku Jezusa do przekupniów na placu świątynnym. Bóg często jest kojarzony z „doświadczeniem Hioba”, a wołanie o pomoc jest jego negatywną stroną. Ludzie dzielą się na wyczekujących i podróżujących, zaś poeta tak to komentuje: „(...) są domy podcepienie / jak wagon pociągu / czekającego na czys / sygnał odjazdu // do stacji desperackich uzależnień”.

Cisza otula twarze sąsiadów, zaś poeta dokonuje remanentu „życia na starość”. Tak na dobrą sprawę każdy spacer staje się domem ludzi, natomiast mowa staje się formą poezji, a każde miasto czeka na przybycie poety.

Nasze wspólnoty miejskie ciągle nabywają aktualność własnych wspólnot i towarzyszy im splot wspólnych dążeń, zaś w świecie żywym zanika granicą pomiędzy rozumnością a psychozą, natomiast poezja staje się strumieniem hadronów ogarniających globalną wspólnotę ludzką. Poezja bowiem – podkreśla autor – to „metafora człowieka”: „(...) bo przecież sami bywamy / integrującą wielką metaforą”. Należy jeszcze dodać, że końcowe partie tomiku podkreślają bezsens i absurd wojny na Ukrainie i działania tam Rosji.

prof. Ignacy S. Fiut



Ryszard Wasilewski, *Kontrasty*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Zdjęcie na IV stronie okładki: Barbara Pluta. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2023, s. 92+plyta.



Myślą o kochanku płoszymy sarny

O najnowszym tomiku **Anny Giesko**

Okoliczności powstania szkicu do tej recenzji były dość osobliwe. Przebywałem na kardiochirurgii w Słupsku. Po zabiegu zawiezono mnie na salę chorych, na której już

nikogo nie było. Zabroniono mi przez cztery godziny poruszać ręką. Miałem ze sobą najnowszy tomik **Anny Giesko**. Czytać takie erotyki jedną ręką? Ten rodzaj czytania jest tylko dla wtajemniczonych.

Zacznę od skrzywienia zawodowego. Ciągłe nie mogę zrozumieć dlaczego redaktorzy robią na okładkach błędy ortograficzne, bo tytuł z małej litery błędem ortograficznym jest. A wystarczyło dać na początku i na końcu trzy kropki i po sprawie. Szczególnie, że jest to właśnie cytata z jednego z wierszy. Głupia ta moda zaczęła się od napisów filmowych. To tam graficy wpadli na „genialny” pomysł, by imiona i nazwiska zapisywać małą literą. W każdym razie błąd jest, co mam na „piśmie”. Z plastycznego punktu widzenia okładka bardzo mi się podoba. Interpretuję ją jako próbę wydobycia się z okowów własnego wnętrza, a pisanie wierszy to jeden ze sposobów, aby tego dokonać.

Tytuł „Ziemia wcale nie jest okrągła” w wypadku tych erotyków nie jest odkrywczy. I nie chodzi tu o „płaskoziemców”, którzy z amerykańskiej prelii przenieśli się na polskie salony. Kiedyś był powtarzany taki paradoks: „Ziemia jest okrągła, a ludzie kochają się po kątach”. Nie obalamy więc teorii Parmenidesa czy Pitagorasa. Stwierdzamy fakt, a tak naprawdę robi to autorka tomiku.

Tomik zawiera 43 wiersze. Wszystkie mają tytuł. Spotkałem się z taką opinią, że dobry poeta powinien umieć zatytułować każdy swój wiersz. Jak zwykle są tu dwie szkoły. Otwocka i wołomińska.

Czekałem na te wiersze 20 lat i się nie zawiodłem. To ciągle jest Ania. Delikatność zapisu i klimat. Te wiersze są ażurowe, tak je poetka buduje. Przypominają budowane studnie z zapalek, czytając, obawiamy się, że jakiś nierozważny krok zniszczy tę konstrukcję, że się rozsypie, że zburzymy coś, nad czym autorka tak usilnie pracowała.

Myślę, że tak dzisiaj pisałaby Halina Poświatowska, chociaż autorka odwołuje się w mottach aż trzykrotnie do Sylwii Plath.

Miłość, o jakiej pisze poetka, jest potężna: *błękitem oczy wygląda moje zmarszczki* (s. 8). Nie tylko odmładza, ale daje tę nadzieję, że może przyjąć wtedy, gdy się jej już nie spodziewamy. Nie tylko dodaje sił, ale także unięśmiertelnia albo przynajmniej pozwala tak myśleć w chwilach upojenia miłosnego: *w jego ramionach ogromnie słońce / i już nic nie może mnie zabić / i nikt już nie może mnie zranić* (s. 10).

W dobie wszechogarniającego chłodu czasami może ogrzać samo spojrzenie. Ono wystarczy: *dłonie grzeje / w twoim spojrzeniu* (s. 11).

W wierszu „Do szpiku kości” podmiot przestrzega nas, że musimy być czujni, nie jest to jednak ta czujność o jakiej mówił Herbert. Tu mamy do czynienia z *czujnością czujności*. Kochanek ma ubrać kochankę *w najlżejszą barwę dźwięku*, a jednocześnie *rozebrać z niepokoju myśli*. Nie zawsze wszystko układa się tak różowo. Nawet Adama i Ewę może dopaść rozwód, gdy okazuje się, że nie można żyć samą miłością, a kosmetyki kosztują.

(Dokończenie na stronie 18)

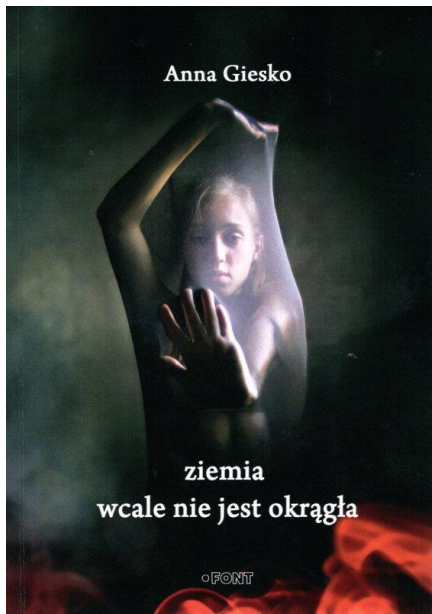
Myślą o kochanku płoszymy sarny

(Dokończenie ze strony 17)

Ta miłość dzieje się w konkretnym miejscu i pełno w tych wierszach namacalnych konkretów. Poznajemy topografię i szczegóły. Daty, sprzęty, potrawy; *jest piąta trzydzieści, jest wtorek / czwarta trzydzieści, piątek / noc, porcję wędzonego łososia, miód tymianek i podbiał, przystanek / ulica / dom, łyżka neospasminy...*

A jak wygląda świat, gdy miłość odchodzi? *dzisiaj już nie tańczę (s. 22) chowa do szafy sukienkę (s. 23) pusta szafa wieje chłodem / więc żadna z twoich koszul / nie spadnie na moje ciało (s. 25) bez żadnych śladów na trawie (s. 26) wątpię / to tylko teraz potrafię robić dokładnie (s. 3).*

W obecnych czasach nie ma tygodnia, byśmy nie usłyszeli w telewizji lub nie przeczytali w internecie o przemocy rodziców wobec własnych dzieci. W chwili, gdy piszę te słowa, jestem po dwóch takich komunikatach. Jeden dotyczy śmierci siedmiomiesięcznego dziecka. Dzisiejsi rodzice w wielu przypadkach ani nie dorosli do rodzicielstwa, ani do człowieczeństwa.



Co może być owocem miłości, każdy wie. I wiem także doskonale to, jak bardzo przeżywamy chwile, gdy ma się okazać, że owoc tej miłości jest rumiany i zdrowy.

Skala apgar. Jak to nas wtedy interesuje. Pierwsze co robimy, to liczymy, ile dziecko ma paluszków. Podmiot liryczny wiersza „Wokół pępka” ma już to dawno za sobą. Teraz, w drugim pokoleniu, przeżywa dar narodzin wnuka. Dowiaduje się od swojej córki, że po raz kolejny zdarzył się cud. Cud powtarzany miliardy razy. Za każdym razem zadziwia i za każdym razem rodzi te same lęki.

Kiedy już nie ma szans na miłość, zawsze pozostaje osiedlowa przyjaźń (wiersz „Jesienny pejzaż z czwartego piętra”), by razem pytać już od kilkadziesiąt lat: co dalej, co jest za domami. Byliśmy wiele razy daleko stąd, ale czy wracaliśmy tacy sami? Miłość nas ubogaciła czy zostawiła w nas rany?

Tomik kończy wiersz „Kolejka do świątła”. Obraz znany z opowieści tych, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Obol jest jeszcze w dłoni i niech tak zostanie. To daje nadzieję na kolejne wiersze Anny Giesko.

Warto czekać. Nawet gdyby znow to oczekiwanie miało trwać 20 lat.

Jerzy Fryckowski

Anna Giesko, *ziemia wcale nie jest okrągła*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Korekta: Agnieszka Nawrocka. Zdjęcie autorski: Jolanta Stelamasiak. Redaktor serii Biblioteka FONT i tomu: Łucja Dudzińska, tom 75. Wydawca: FONT, Poznań 2024, s. 50.

O pomijanym (zatajanym) jednym ze źródeł demokracji zachodniej

Demokracja wymaga, aby maluczcy nie traktowali wielkich zbyt poważnie. I zamiera, gdy staje się pełna maluczkich, którzy uważają się za wielkich.

Clive Staples Lewis*

Gdy mowa jest o źródłach demokracji zachodniej, nieodmiennie wskazuję się demokracje greckie (szczególnie jednak ateńską), republikę rzymską. Wspomina się niekiedy o demokracjach wojennych funkcjonujących przed wiekami w Europie wśród ludów germańskich, słowiańskich, celtyckich i innych. Natomiast zupełnie nie bierze się pod uwagę jeszcze jednego elementu. Odnoszę przy tym wrażenie, że ten element – w pewnych kręgach, zwłaszcza antyklerykalnych, pomijany celowo – na kształtowanie wspomnianej demokracji, miał znacznie istotniejszy wpływ, niż nad wyraz często przywoływana demokracja ateńska (tym bardziej, że w jej przypadku należałoby mówić, z racji wyłączenia z niej kobiet, metojskich i niewolników, nie o demokracji, lecz o bardzo rozszerzonej oligarchii). Najpewniej dlatego, że stanowiła wzorzec znany z literatury, do którego można było się zawsze odwoływać. Ale tylko wozrec; choć, niewątpliwie, bardzo ważny.

O istnieniu tego niezauważanego elementu, dowiedziałem się po raz pierwszy, gdy przed wielu laty przeczytałem *Życie codzienne*

*zakonników w średniowieczu*** autorstwa Léo Moulina (wcześniej znane mi przejawy demokracji w Kościele, fakt, że bardzo nieliczne, wydawały mi się mało istotne). Szybko też zdałem sobie sprawę z jego znaczenia. Już w trakcie zaznajamiania się ze spisem treści tej książki, tytuły kilku podrozdziałów w Rozdziale siódmym zatytułowanym *Rządzenie ludźmi*, zaintrygowało mnie. Gdy brzmią one: *Klasztorna demokracja, System wyborczy i przebieg obrad, Praktyki wyborcze*. Przeczytanie tych, a także kilku innych podrozdziałów owo zdziwienie jeszcze bardziej pogłębiło. No bo przecież jedynym przejawem demokracji w życiu Kościoła rzymsko-katolickiego, o którym dotąd wiedziałem, i o którym wie się powszechnie, jest wybór papieża. Ale (i) w tym przypadku możemy mówić wyłącznie o znamionach demokracji, gdyż ów wybór – z racji bardzo ograniczonej liczby oddających głosy – mieści się w zasadach funkcjonowania oligarchii.

Tak, Kościół, jako taki, jest instytucją/organizacją, która nie kojarzy się z demokracją. A mając na uwadze jego organ najwyższy – papieża, należy wręcz mówić o monarchii. I to takiej, która ma charakter absolutny. Lecz nie zwraca się uwagi na to, że demokratycznymi – i to na przestrzeni bardzo wielu stuleci – są monastyczne instytucje funkcjonujące w ramach Kościoła, to znaczy zakony. Z tym, że demokracja dotyczy w tym samym stopniu samych zakonów: poprzez wybór opatów generalnych/generałów dokonywany przez kapitułę generalną, jak też składających się na nie poszczególnych klasztorów: poprzez na przykład wybór opatów, członków organów im doradzających.

Średniowieczną klasztorną demokracją określało kilka zasad:

– zasada pierwsza: wybór przez powszechne głosowanie („Każdy, kto ma rządzić, winien być wybierany przez wszystkich, którymi ma rządzić” – pogląd sformułowany około 440 r. przez papieża Leona I);

– zasada druga: „nie tylko wybór, ale również zarządzanie należy do wszystkich (...)”. Papież Innocenty III (1160 / 1161-1216) wyraził to następująco: „Co dotyczy wspólnoty, winno być przez nią dyskutowane i aprobowane”. Lecz jeszcze wcześniej św. Benedykt z Nursji (480-547), według tradycji autor reguły benedyktynów, najstarszego zakonu mniszego na Zachodzie, radził, aby w zwołowanej kapitule brali udział także najmłodszy członkowie danego zgromadzenia. Był bowiem zdania, że „często Bóg przez usta młodych objawia najlepsze rozwiązanie sprawy”;

– zasada trzecia: przekazywanie władzy, jej kadencyjność (mówił o niej już św. Benedykt);

– zasada czwarta: prawo rządzących do odwołania z funkcji przed upływem kadencji osoby, którą sami wybrali;

– zasada piąta: legalność dokonanych wyborów zapewnia obecność „ludu, duchowieństwa i rycerstwa”. Ich zgoda jest bowiem niezbędna (pisał o tym papież Celestyn I, ?-432). Odnosnie zajmującej mnie tu sprawy, chciałbym przywołać następujący pogląd Williama Hinnebuscha:

„[...] serce zakonu dominikańskiego [założone w 1216 roku] bije rytmem XIII wieku, okresu bujnego rozwoju form przedstawicielskich w państwach i zarządach miejskich oraz rozrastania się dobrowolnych stowarzyszeń lokalnych, jak gildie kupieckie, organizacje charytatywne, konfraternie, uniwersytety. Wszystkie one stosowały w zarządzaniu wybory i organy przedstawicielskie, pośrednie szczeble zarządzania i wybieralności przedstawicieli” (w: Jacek Grzybowski, *Jacques Maritain i nowa cywilizacja chrześcijańska*).

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że nim przejawy demokratyzmu, we wspomnianych powyżej postaciach, dały o sobie znać w życiu średniowiecznej Europy (przede wszystkim zachodniej), demokracja funkcjonowała w obrębie Kościoła rzymsko-katolickiego. I to właśnie obecne w nim struktury o charakterze demokratycznym – chyba nie minę się tu z prawdą – stały się właśnie wzorem dla rozmaitych średniowiecznych instytucji świeckich.

W *Znaku Jonasza****, pod datą: „5 stycznia (1947), Wigilia Trzech Króli”, Thomas Merton między innymi odnotował:

„Dziś rano ojciec opat oznajmił na kapitule, że złożyłem prośbę o dopuszczenie mnie do ślubów wieczystych. Tak się robi, aby zgromadzenie mogło nade mną głosować”. (Do ślubów tych, Merton został dopuszczony).

Zaś w *Ślubie konwersacji*****, pod datą: 18 sierpnia [1965], tenże Th. Merton dokonał następującego wpisu:

„Wczoraj rano odbyło się zebranie rady klasztornej, na którym przegłosowano kandydaturę ojca Baldwina na nowego mistrza nowicjatu. Gdy wyszedłem, głosowano nad moim opuszczeniem wspólnoty i przejściem do pustelni. Głosowanie wypadło na moją korzyść (prawdę mówiąc, wszyscy byli za)”.

Ktoś mógłby zaprezentowane powyżej – to fakt, że bardzo skrótowo – założenia i przykłady demokracji w zakonach chrześcijańskich, skomentować następująco: „Piękne zasady. Ale to tylko są słowa, słowa...”. Słyszac je odpowiedziałbym: „A czyż nie inaczej jest w przypadku współczesnych demokracji”. I w razie potrzeby przytoczyłbym, na poparcie swych słów, bardzo liczne przykłady rozdzwieku pomiędzy wzniosłymi założeniami a żałosnymi realiami.

Dariusz Pawlicki

* C. S. Lewis, *Demokratyczna edukacja* w tegoż: *Aktualne sprawy*; Warszawa 2012.

** L. Moulin, *Życie codzienne zakonników w średniowieczu*; Warszawa 1986.

*** T. Merton, *Znak Jonasza*; Poznań 2001.

**** T. Merton, *Ślub konwersacji*; Poznań 1997.

Irena Nyczej

Ptaka nocy

„Pędzony wiatrem liść
może niekiedy wydawać się
ptakiem”.

(Johann Wolfgang Goethe)

Rzeka to potęga. Każdego dnia inna, aż zdziwiała człowieka. Wczoraj spokojna, płynnie leniwie, ledwie widać jej nurt, a już wirów na pewno nie zobaczysz. Może drzemie zmęczona ciągłym baczeniem za niesformnymi rybami, co wyskakując ku słońcu, chcą polecieć, popfrunąć może, durne? Więc burzy się i zaprowadza wśród tego towarzystwa konieczny porządek. Fale i wiry wyglądają groźnie, ale pięknie, fascynująco.

Od lat przychodzi w to ulubione miejsce, gdzie łagodne zejście doprowadza starego kalekę do samej wody. Towarzyszy mu pies, niewielki kundelek, też Bóg wie jak wiele ma lat. Wyłowił go, rzuconego szczenięciem na utopienie. Drugą psinkę zdążył porwać silny prąd, widział tylko mały łebek, który zaraz zniknął...

Odchuchał ocalałego, wykarmił maleństwo, po palcu, kropelkami mleka. I tak sobie żyli na wspólnym gospodarstwie. Pies, wydawało się, miał wszystko, co potrzeba do pełnego szczęścia. Ze starości stracił kilka zębów, pozostałymi dawał jakoś radę. Tylko za kości już, poza lizaniem, nie brał się bardziej konkretnie.

Čłowiek od urodzenia miał problem z nogami. Były „związane”, jak to określano. Jakoś od biedy chodził, ale jak! Kolebał się, pomagając sobie rękami, głową, całym chudym ciałem. Chwilami wydawało się – nie ustoi. Dzieciaki zarykiwały się wprost – taki miał ubaw.

W tym chodzeniu, niechodzeniu pomagał mu kostur, jaki sobie z nadrzecznego krzaka wystrugał, wygładził i przyozdobił, wycinając na nim rozmaite wzorki.

*Napiąć ten łuk nie łuk – tęczę napiąć
całą siłą woli ciągnąc za cięciwę
oczom czyimkolwiek niepochwytą Wypuścić
hen strzałę nie strzałę – promień mierzac celnie
w tę niedostrzelną a jakże ze wszystkich
łęków nam znaną tarczę Niech odprysnie
gwiazda z której może zrodzi się nadzieja...*

Obok kostura, stały w sionce dwie niewielkie, piękne lekkie kule. Otrzymał je z pomocy społecznej. Były wygodne, dopasowane do rąk i chodziło się z nimi tak dobrze, że zapominał o związanych, poskręcanych nogach, o ich samoswoim życiu, nieposuszeństwie wobec nakazów płynących poprzez połączenia nerwowe wprost z mózgu. Musiało coś na tej linii szwankować. Wiedział – powstało to przy urodzeniu tak ciężkim, że matka nie przeżyła, a jego cudem uratowały położne, wezwane w ostatniej chwili do porodu w chałupie. Gdyby w szpitalu...

Wszystkiego dowiedział się po latach spędzonych w sierocińcu. Ojciec jego był dobrym

człowiekiem. Pił tyle co wszyscy – ani mniej, ani więcej. Ot, życie. A po śmierci żony zaopiekował się synkiem jak umiał. Karmił, przewijał. Tylko na nożki wymagające natychmiastowej i stałej rehabilitacji, uszkodzone przy porodzie, nie zaradził. Czy z niewiedzy, czy posłuchał kogoś, kto mądrze wyflumaczył, że jak dzieciak podrośnie... to się naprostują.

Nie naprostowały się. A pojawiła się nowa zgrzyzota i komplikacja, która wywróciła ich życie i skierowała na jakiś całkiem boczny, mroczny, ślepy tor. Ojciec poważnie zachorował i wkrótce zmarł, a kilkuletnie kalekie dziecko znalazło się w przytułku. Na rehabilitację było już niestety za późno.

Westchnął ciężko. Czasu, jak wody w rzece, nikt nie jest władny cofnąć. Nawet Bóg. Od dawna, od lat młodości, daleko mu było do wiary. Karcił sam siebie za prymitywne myślenie: jest zły na boskie moce za swoje cielesne ułomności. Jednak, po zastanowieniu, nie w tym dostrzegął istotę problemu. Dlaczego – stawiał naiwne pytanie – ludzie często nad wyraz zajadłe walczą o religię, a sami niechętnie żyją według jej nakazów? I nie chodziło mu tylko o zewnętrzne oznaki przynależności do grona wiernych, ale o coś więcej. Jak ktoś, kto chodzi na msze, uczestniczy w pielgrzymkach może jednocześnie sączyć jad nienawiści do bliźnich przez każdą okazję, intrygować i mataczyć. Coraz więcej mu się nie zgadzało. Obserwacja życia przynosiła gorzkie konkluzje. Ludzie dręczeni przez własne diabły, psychopaci i okrutnicy, często pełni kompleksów, mszczą się nieprzytomnie na bliźnich. A jeśli ten jest słabszy...

Lecz muszą być też jednostki niezależne, mające odwagę mówić swobodnie swoim głosem. Oni zmieniają zastany ład, otwierają nowe drogi, gaszą stopy... i od razu robi się jaśniej.

Wyczytał w swoich ukochanych książkach taką myśl Stanisława Jerzego Leca: „Stopy nie rozświetlają ciemności”. I od razu poczuł się lepiej.

Książki zastąpiły mu rodzinę, jakiej nie miał. I wiarę. „O wiele lepiej byłoby na świecie – myślał – gdyby zamiast religii, zwalczających się nawzajem, ociekających krwią inkwizycyjnego przymusu i zniewolenia – zapanowała jedna «nadreligia» – po prostu humanizm, ze zrozumiałymi dla wszystkich przesłaniem i zasadami”.

Że to utopia – wiedział od dawna. Ludzkość jeszcze nie znalazła się na takim etapie rozwoju, i możliwe – nigdy się nie znajdzie. Religia, która jest dla wielu narodów odmienna, nazbyt często, jak stwierdził Mark Twain „przeniosła się z serca do ust”.

Pomyślał, że jeszcze gdzieś, mianowicie do kieszeni. Przecież obok sfery duchowej całkiem bujnie od lat rozkwita zupełnie inne zaplecze.

Nowiutkie kule nie były po to, aby obtłukiwać je po nadrzecznych wykrotach. Szanował ich gładką aluminiowość, pieścił dłonią, ustawiając równo, jak szeregowych w wojsku, pod ścianką sionki.

Nad rzekę w sam raz był jego kosturek, też niczego, zwyczajny a niezwykły, bo wycio-

(Dokończenie na stronie 20)

Ptak nocy

(Dokończenie ze strony 19)

sany, stworzony z drzewnego konaru i przekształcony w artefakt, jaki być może kiedyś, w oddalonej przyszłości odkryją badacze, poszukiwacze cennych obiektów dawnej kultury. Patrzył na ten przedmiot. Tak, to jego dzieło, niepowtarzalne. Zadumał się nad czymś, co uderzyło go swą niezwykłością. Popłynęły słowa:

*W zimnym tlenie snu barwy i kształty niejasne
pośród pyłu i dymu już dawno wygasły.
Nim się jednak obudzisz, spróbuj choć utrwalić
blask ulotny jak dotyk skrzydła o grzbiet fali.*

Skonstatował, że wypowiada na głos myśli przyobleczone w słowa poezji tak piękne, że sam się zadziwił, a pies spojrzał na niego z uznaniem.

Pogładził wiernego psiaka. Ten biegnąc, nagle po kilku krokach zatrzymał się, że gdyby nie kostur, człowiek zapewne upadłby jak długi.

– Co ty wyprawiasz?

Pies nie ruszał się z miejsca i cicho zaskomlił. Człowiek dojrzał z trudem, poprzez rzadkie listowie nadbrzeżnych zarośli, grupkę młodzieży. Rozkładali jakieś koce, powystawiali puszki z piwem. Ukazały się też butelki. Chyba wino?



Rys. Sławomir Łuczyński

Dojrzeni go, gdy chciał się wycofać, ale niezgrabność nóg spowodowała, że zahaczył o coś i wywrócił się. Pies szczekając chciał może pomóc, ale wszystko to widać wyglądało komicznie, bo cała grupa, ubawiona, jęła głośno wyrażać swą radość, rzucając przy tym przeróżne niewybredne epitetety.

Nic to dla kaleki nowego. Jednak wiedział – jest sam, ich wielu, i najlepiej będzie, jak zniknie im z oczu, i to możliwie szybko.

– No nie tak szybko, gościu! Zapraszamy na drinka – to jeden młokos.

– Dajcie mu spokój – to dziewczyna, lecz ją zaraz zakrzyczeli.

– Co, niegościnna jesteście?! Może człowiek spragniony?

– Nie, dziękuję, mieszkam tu niedaleko. Pójdę już.

– Co, z nami się nie napijesz? – padło pytanie klasyczne, na które dobrej odpowiedzi jak wiadomo nie ma.

Człowiek uśmiechnął się zażenowany, więc nalano mu solidną szklankę piwa i przypilnowano, by wypić do dna. Zakręciło się w głowie, bo nie pił nigdy. Alkohol mu szkodził, miał niedomogę serca i nadciśnienie – jak to starszy.

– I jeszcze poprawimy czymś mocniejszym. Dolali, znowu przymusili. Cóż było robić. Niewiele pamiętał. Nie poczuł nawet za bardzo przenikliwego zimna wody, która objęła go w swe matczyne przepastne ramiona.

„Co poczniesz? Gromadzą się chmury nadlatuje ptak nocy – skrzydłami powietrza dusi. Więc koniec?” ...

Irena Nyczaj

W opowiadaniu wykorzystano cytaty z wierszy Stanisława Nyczaja: *Sercu Ziemi (Tęsknota za nadzieją)*; z poematu dramatycznego *Puls*; *Inicjacja (Tęsknota za nadzieją)*.



Emil Pisarz

Głupota!

Głupota! Wszzechobecna, przytłaczająca głupota! Żyjemy w czasach olbrzymiego renesansu głupoty. Głupota bezwstydnie panoszy się wokół, puszy się i wynosi sama siebie na ołtarze. Głupota niepodważalnie króluje, dominuje i sprawuje rząd dusz. Głupota odrodzona, odrestaurowana, sprytna i bezczelna doczekała się swego panowania w każdej sferze życia, a szczególnie zaś w życiu publicznym, tym toczącym się w przestrzeni wirtualnej. Czasy, kiedy bycie głupim było największym powodem do wstydu i przyczyną ostracyzmu społecznego, gdy bycie głupim i obnażenie się z głupoty, oznaczało wykluczenie i marginalizację, nie tylko dawno odeszły do lamusa, ale zostały zastąpione erą z prawidłem przeciwnym. Oto współcześnie to mądry musi chronić się i ukrywać bo głupia, rozrehotana, butna, intelektualnie prymitywna tłuszcza wnet zakrzyczy, stłamsi i zadepcze go, przedtem wyśmieje, wyzwie, napiętnuje, odżegna od czci i wiary i symbolicznie wykluczy ze mainstreamowej wspólnoty. Wreszcie owo nieznosne dla głupoty, elitarystyczne ewolucyjne prawo, mówiące że żeby przetrwać trzeba być mądrym zastąpił bolszewicki zakon: „W kupie siła”. Ten

jest praw (czytaj: ten ma rację), kto ma za sobą większy tłum.

Głupota czekała całe wieki, by się rozpanoszyć i wreszcie dać łupnia tej wyrafinowanej arystokratce mądrości, owej wyniosłej, jakże zarozumiałej w swym przekonaniu o własnej wyjątkowości nieznosnej tyranii, która przez tysiąclecia rościła sobie prawo do dyktowania praw i kierunku ludzkiego marszu. Oczywiście, jak powszechnie wiadomo, głupota jest wieczna, była jest i będzie, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, takie jest po prostu prawo natury, tak mówi statystyka. Tyle tylko, że głupota dawna, przedinternetowa była głupotą prywatną, całkowicie można rzec osobistą, wręcz intymną. Jeśli się człowiek naleźycie pilnował (a byłoby to w jego żywotnym interesie) nie przynosiła większych szkód na skalę masową.

Głupota współczesna, ta właśnie której poświęcony jest ten tekst, to głupota jawna, publiczna, głupota rozchełstana i bezwstydna, usilnie dążąca do całkowitego obnażenia, mająca potrzebę ciągłej manifestacji. Czekala długo, trzymana przez całe stulecia w ukryciu, w ciemnym lochu wstydu i braku społecznego przyzwolenia. Przyczajona w swoistej anabiozie cierpliwie trwała! I w końcu dostała od swej lepszej siostry mądrości doskonałe narzędzie. Oto jest! Habemus Internet! I nieoczekiwanie nastąpił jakościowy przełom. Odtąd obraz świata rysują nam tępe intelektualnie indywiduala, o istic troglodydalnych horyzontach myślowych, będące w zdecydowanej większości, znacznie bardziej rzucające się w oczy i głośniejsze od tej niewątpliwie cichszej, zdecydowanie mniej licznej (krzywa Gausa) i obarczanej niezliczonymi etycznymi, kulturowymi i obyczajowymi ograniczeniami reszty. Osobniki głupie z natury obdarzone są bowiem mniejszymi, albo wręcz żadnymi hamulcami, za to są najczęściej niezwykle twarde, krzemkie biologicznie, toporne w obejściu i skuteczne do bólu w przeforsowywaniu swoich racji (i oczywiście całkowicie odporne na jakąkolwiek krytykę). Są też konsekwentne w bezkompromisowym dążeniu do zdominowania przeciwnika (w końcu ewolucja nie toleruje słabości), którym jest każdy kto ośmiela się myśleć samodzielnie, nieco inaczej, albo po prostu ciut głębiej. Warczą i straszą, suto obdarowując niewybrednymi epitetami, zapędzają w mediach społecznościowych, które są podstawową współczesną areną komunikacji, intelektualistów do ich egzystencjalnego kąta, spychają ich symbolicznie swym spektakularnie wytatuowanym ramieniem do ciasnej kulturowej niszy. Następnie sycają się nowo pozyskaną władzą, która co tu dużo ukrywać, daje im niekwestionowane profity i rzeczywiste panowanie w przestrzeni społecznej. To w dalszej perspektywie pompuje wszelkie populizmy, na skutek czego w polityce do władzy dochodzą coraz bardziej ekstremistyczni radykałowie, politycy strictly konfrontacyjni, a uśpione dotąd demony podnoszą głowę i coraz częściej wybuchają nowe wojny i rodzi się nieprzyjemne wrażenie, graniczące z pewnością, że świat zdaje się stawać na krawędzi jakiejś nieodwracalności.

(Dokończenie na stronie 24)

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (212)



Fot. Andrzej Dębowski

Twierdził, że osoby, które sprawują władzę powinny być przykładem dla wszystkich, zwłaszcza wzorem wyrabiania w sobie łagodności, hojności, sprawiedliwości, lojalności, umiarkowania, uczciwości, skromności, szacunku dla przodków. A więc z konfucjanizmu wypływa nakaz nieustannego doskonalenia się człowieka. Istotną wskazówką jest nakaz Konfucjusza, by wyrabiać w sobie głęboki szacunek nie tylko do rodziców, ale również do wszystkich starszych osób. Samodoskonalenie wymaga opanowywania w sobie namiętności, w tym chęci władzy i pieniędzy. Doskonalic mamy siebie ze względu na własne istnienie a nie cel transcendentny, jakim jest Bóg. Podstawowa zasada etyki Konfucjusza brzmi: Nie czyni innym – czego dla siebie nie pragniesz.

O diametralnej różnicy między mentalnością Amerykanów i Chińczyków decyduje również pogląd Konfucjusza, iż celem poczynania człowieka nie powinno być osiągnięcie czegoś konkretnego, lecz zdążanie ku szlachetnym celom. Znaczenie ma droga, wewnętrzny wysiłek a nie sam efekt. Taki sposób myślenia uwalnia od niepokoju przed wyobrażonym możliwym niepowodzeniem dręczącym wiele jednostek w kulturze euroamerykańskiej. Konfucjusz uczy zarazem wyrabiania w sobie obojętności wobec powodzenia, bowiem jest ono z reguły nietrwałe.

Myśliciel ten cenił obyczaje ugruntowane na mocy tradycji. Jej należy się posłuszeństwo, bowiem tradycja opiera się na poczuciu duchowej łączności z minionymi pokoleniami. Przestrzeganie jej, to zarazem szacunek dla zmarłych oraz dla ładu w świecie przyrody. Ten respekt dla środowiska naturalnego w kulturze amerykańskiej został zaprzepaszczone, ponieważ dążenie do dóbr materialnych stało się wartością nadrzędną.

Na szacunek dla tradycji składa się według Konfucjusza posłuszeństwo dla niej oraz przewyższanie lenistwa, skoro obowiązuje każdego troska o przodków, rodziców, dziadków. Pod wpływem konfucjanizmu Chińczycy stali się wzorem pracowitości i odznaczają się niechęcią do prowadzenia wojen.

W Chinach władza jest scentralizowana, co potęguje skuteczność jej decyzji, a także oszczędność czasu i pieniędzy – w porównaniu z USA – bo kosztowne są procedury demokratyczne, w tym na przykład reklama kandydatów do parlamentu. Ta centralizacja władzy, która pozostaje w rękach Komunistycznej Partii Chin i jej Przywódcy, cementuje społeczeństwo i ogranicza interesy korporacji na rzecz dobra narodu. Dużo pieniędzy i czasu zostaje zaoszczędzone w ChRL, ponieważ nie toczą się walki przeciwstawnych partii politycznych o władzę.

Konfucjanizm, jak pisałam wyżej, uznaje, że celem działania nie należy czynić efektu, co uwalnia Chińczyków od wielu wewnętrznych zmagani i niepokoju znamionujących Amerykanów. Państwo, zdaniem tego filozofa, to wspólnota rodzin przynosząca poczucie bezpieczeństwa jednostce. Tego poczucia nie może przynieść w sposób wystarczający amerykański indywidualizm sławiący wolność jest faktem. Prawa człowieka są naruszane. Życie jednostek jest zdeterminowane przez koncerny. Urabiają one mocą siły pieniędzy świadomość Amerykanów zważywszy, że media są finansowane przez nie.

Przeciwagą dla egoizmu charakteryzującego ludzką naturę jest zaszczepiona w Chinach wartość wspólnoty oraz kult mądrego przywódcy stojącego na czele państwa. Państwo i prawo są niezbędne, by rugować przejawy patologiczne w życiu społeczeństwa. Konfucjusz nie głosił rozdziału władzy świeckiej i władzy duchownych, ponieważ w państwie nie może być dwóch cesarzy, podobnie jak na niebie nie ma dwóch słońc. Innymi słowy, podporządkował władzę kapłanów władzy państwa.

Charakterystyczne dla Konfucjusza jest zainteresowanie praktycznym życiem. Formułuje on wskazania, które nie straciły aktualności mimo upływu czasu. Już przed wieloma wiekami nakazywał ten myśliciel, by przestrzegać ładu zachodzący w świecie przyrody oraz istnieć w harmonii z nią. Amerykanie w pogoni za zyskiem rozwijają cywilizację, która niszczy przyrodę i sprawia, że człowiek stał się jedyną istotą śmiejącą, niszczącą naturalne środowisko.

Chiński quasi socjalizm, który utrwalił się w XXI wieku, doprowadzi, moim zdaniem, do przewagi ChRL nad USA. Tę prognozę uzasadniam tym, że ideały funkcjonujące w Chinach – za sprawą oddziaływania filozofii Konfucjusza – spajają obywateli, podobnie jak scentralizowana władza. Natomiast spoiwem społeczeństwa nie mogą być dążenia do indywidualnego zysku wskazywane jako cel działania w USA. Scentralizowana władza, spoczywająca w rękach przywódcy Chin i zarazem jednej partii politycznej służy tworzeniu potężnego mocarstwa. Te różnice uwarunkowane są odmiennymi nurtami filozoficznymi dominującymi w ChRL i w USA.

Rozdarcie USA walkami partyjnymi, a także zależność części polityków od biznesu osłabia to mocarstwo. Demokracja, która nota bene w wielu państwach nie ma nic

wspólnego ze wskazanymi przeze mnie wyżej pięcioma koniecznymi warunkami, tworzy państwo, w którym dominują osoby przeciętne. Demokracja to rządy większości, a jedynie mniejszość może odznaczać się zaletą mądrości, a nieraz jedynie określona nieprzeciętna jednostka. Logiczne jest przewidywanie zwycięstwa państwa scentralizowanego, jednopartyjnego, nastawionego pokojowo, na czele którego stoi mądry człowiek.

USA rozrywane są rozmaitymi sprzecznościami, a także rasizmem, który nie został wyrugowany. Dominacja w tym państwie ludzi bogatych nie jest tożsama z dominacją ludzi mądrych. Dozwolona pazerność jednostek nie tworzy ładu w społeczeństwie zwłaszcza, że prowadzi do rozbicia rozmaitych wspólnot i uprawnienia do niekultywowania tradycji.

Filozofia, szerszej kultura w USA, powstała jako rezultat oddziaływania kultury zrodzonej w Europie, a w tym jej nurtów filozoficznych. Jednakże rdzennie amerykański nurt filozoficzny, jakim jest pragmatyzm zdominował po II wojnie światowej światopogląd Amerykanów, bowiem harmonizuje on z neoliberalizmem ekonomicznym.

Krytyka Chin w USA i w Europie nie jest obiektywna. Toczy się rywalizacja dwóch mocarstw o pierwszeństwo. Przedstawia się na przykład wolność jednostki w USA jako spełnioną, w przeciwieństwie do ograniczeń praw człowieka w Chinach. Powstaje w związku z tym pytanie czy zależność od międzynarodowych koncernów w USA, skutkująca ograniczoną suwerennością państwa, sprzyja wolności indywidualnej. Także zależność mediów w USA od wielkiego kapitału utrudnia, a często uniemożliwia, krytykę władz samorządowych i państwowych, gdy naruszają one wolność. Procedury demokratyczne są kultywowane w USA, ale gra interesów jest nadrzędna, dominująca.

Zarzucając Chinom naruszanie podstawowych praw człowieka, należałoby się zastanowić czy rozmaite grupy mniejszościowe w USA mają zagwarantowane dla siebie należyte uprawnienia. Ponadto w kulturze amerykańskiej człowiek poddany jest przemocy firm farmaceutycznych.

Natarczywym reklamom lekarstw, towarzyszy milczenie zniewolonych lekarzy i farmaceutów. Zagrażają one zdrowiu i życiu człowieka.

Zaznacza się niedostatek ideałów w życiu publicznym USA. Rozkwit ideowości w ChRL wiąże się z przekonaniem, że są wartości bardziej istotne niż osobiste korzyści. Ideały mają moc inspirującą oraz zespalają we wspólnoty. Natomiast więź między ludźmi w USA zachodzi na poziomie interesów, kultury McDonalldów, coca coli, konkursów piękności, meczów.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(57)

27 lutego 2020

Po kilku dniach deszczowych dziś piękna pogoda i sporo słońca. Wiatr już tak nie wieje. Zadzwoniła z życzeniami imieninowymi Teresa. Opowiedziała mi wiele szczegółów związanych z umieszczeniem Zosi w zakładzie opiekuńczym. Jak się okazuje, przebywa w nim także teść Magdy, jej córki. A jego żona też mieszka w Płocku i dojeżdża do Siewierza, bo tam jest ich gospodarstwo, które zapisali swej córce. Ziemię jednak wydzierżawiono, ale gospodarstwo nadal jest ich własnością. Takie to wszystko skomplikowane, ale teraz dopiero rozumiem sens wybrania dla Zosi tego właśnie zakładu. Najważniejsze, że nie będzie tam samotna. Często odwiedziny bliskich i znajomych złagodzą pobyt w zakładzie. Dzwoniła też z życzeniami Patrycja. Jej też przekazałem tę wiadomość. Ona zaś opowiedziała, co się dzieje w domu. Wszystko na razie jest OK.

Wieczorem, przed snaniem, czytałem „Zarys dziejów religii”, rozdział poświęcony religii starożytnego Egiptu. Religia zawsze była związana tam z państwem i miała na niego wielki wpływ. Obowiązywała w Egipcie zasada „cuius regio, eius religio”. Były okresy, że faraon stał na czele państwa i kasty kapłańskiej. Za życia był synem jakiegoś boga, a po śmierci stawał się bogiem. Arcykapłani byli jego zastępcami i łącząc władzę świecką ze służbą świątynną. Należeli do najbogatszych ludzi w Egipcie. Bo i zarządzali czy administrowali jakimiś księstwami czy prowincjami. Do świątyn należały olbrzymie połacie ziemi i pracująca na niej służba. Warto to skonfrontować z powieścią Bolesława Prusa „Faraon”. Ciekawe są też wierzenia dawnych Egipcjan. W sumie mieli 42 bóstwa. Ale zawsze jedno dominujące. Wierzyli też w świat pozagrobowy i w to, że człowiek jest po śmierci rozliczany za swoje postępowanie i czyny. Pojęcie zła i dobra było bliskie naszym wyobrażeniom. Modlitwy pokutne brzmią bardzo podobnie do tych, które można spotkać w naszych modlitewnikach.

28 lutego 2020

Od rana piękna pogoda. Przed południem wyjazd do marketów. Pojechałem dla fantazji maluchem. Kupiłem między innymi paczkę papieru do drukarki. Wieczorem uczestniczyłem w MBP w spotkaniu autorskim z Teresą Prokop, która wydała w „Sztafecie” 2 tomiki (2018, 2019), takie „Myśli z życia pozbierane” i „Przemyslenia przy porannej kawie”, będące wyrazem nostalgii, tęsknoty, a także wrażliwości na świat, tym bardziej że autorka mieszkała ponad 30 lat w USA, gdzie nawet dorobiła się skromnej emerytury. Gdy była w Polsce pracowała jako inspektor nadzoru

budowlanego, była także pilotką szybowców, a jej mąż instruktorem szybownictwa i lotnikiem. Jeśli jestem w domu, a nie w szpitalu, chodzę także na takie spotkania z przyjemnością, bo przy okazji – mam zawsze taką nadzieję – że spotkam kogoś znajomego z branży i chwilę porozmawiam, napiję się też kawy i zjem jakieś ciasteczko, choć tego mi w zasadzie nie wolno ze względu na cukrzycę. Ale co się nie robi dla przyjaźni i dobrego towarzystwa, choć takich osób nie spotkałem tym razem za wiele. I nie bardzo miałem z kim rozmawiać. Ale mimo to było przyjemnie. No i ten koncert uczniów naszej PSM. Miło oglądać dzieci grające na fletach czy akordeonie.

Do południa, a nawet wcześniej po południu była ładna pogoda, a nawet świeciło słońce. Zmieniło się wszystko około godziny 16. Nawet krótko padał śnieg, ale szybko topniał, bo temperatura była na dworze 0 stopni. W mediach dominujący temat: wybory prezydenckie i koronawirus. Wszystko toczy się wokół tych 2 tematów. Zdaje się świat oszalał. Giełda także. Wszędzie olbrzymie spadki i przeceny. Akcje staniały ponad 10 proc. Jutro jadę do Rzeszowa na zebranie sprawozdawczo-wyborcze naszego oddziału ZLP, bo odszedł Mirosław Welz, który awansował na lekarza krajowego weterynarii. Nie wiem, dlaczego musimy wybierać wszystkie władze zamiast samego prezesa. Ale tak jest postanowione w statucie. Myślę, że będzie to raczej formalność. Ale przegłosować trzeba.

W „Tygodniku Powszechnym” jest ciekawy artykuł o złym traktowaniu Ślązaków, Kaszubów i Mazurów w powojennej Polsce. Wspomina się w nim obóz koncentracyjny noszący nazwę „Zgoda” k. Świętochłowic, którego komendantem był Solomon Morel i który w czasie wojny stracił całą rodzinę i każdego z więźniów traktował jak nazistę. Zmarło czy zginęło w tym obozie ok. 2,5 tys. osób. A to byli Ślązacy, którzy znaleźli się w obozie przez przypadek i wcale nie mieli na sumieniu nazistowskich zbrodni, ale zostali zakwalifikowani jako Niemcy, bo podpisali – oni lub ich bliscy – volkslistę. Przez 2 lata pracując na Śląsku dobrze poznałem losy Ślązaków, bo z wieloma rodzinami byłem zaprzyjaźniony. Niektórzy z nich – ojcowie – służyli w Wehrmachcie, ale tylko dlatego, że musieli, a gdy się im nadarzyła okazja z Wehrmachtem uciekali i przechodzili do partyzantów albo jako jeńcy niemieccy wyrażali zgodę na przejście do armii polskiej i kontynuowanie swojej walki już pod inną flagą. Mogę jeszcze zrozumieć takie zachowania w PRL-u, bo taki stosunek do Śląska i Śląsków narzucono nam z góry. Blisko 50 tys. Ślązaków po wojnie porwano z domów a nawet z ulicy i wywieziono do Związku Radzieckiego, gdzie mieli uruchamiać tamtejszy przemysł albo pracować w syberyjskich kopalniach. A przecież i dziś wypowiedzi niektórych polityków trącą nieznajomością historii Śląska i są obraźliwe dla jego mieszkańców. Bo jak można traktować takie słowa, powiedziane oficjalnie w mediach, że czyjś „dziadek służył w Wehrmachcie”. Ślązacy przez wiele lat byli wychowywani w niemieckiej kulturze i trudno, żeby mieli się nagle zmienić.

29 lutego 2020

Dziś nadzwyczajne wybory w naszym rzeszowskim oddziale ZLP. Nowym prezesem zarządu naszego oddziału została Małgorzata Żurecka, pochodząca ze Stalowej Woli. Dokonano też nowych wyborów do zarządu, komisji rewizyjnej, sądu koleżeńkiego. M.in. nowym wiceprezesem oddziału został wybrany Ryszard Mścisz, co dobrze rokuje pracy naszego oddziału. Od lat oboje ze sobą na polu literackim współpracowali. Poparłem też w swoim wystąpieniu pomysły Łypa i Żureckiej, by kontynuować „Krajobrazy” jako rocznik naszego oddziału i zadbać o jego finansowanie. Łyp odmówił kandydowania do zarządu, ale chce się zająć redagowaniem naszej strony internetowej i wydawaniem wspomnianego rocznika. Ł. zachwycał się też na zebraniu „Księgami Jakubowymi” Tokarczuk, jakby to on ją odkrył, a nikt przed nim o tym nie wiedział, że taka książka została wydana. Na zebraniu pojawił się też Włodek Kłaczyński, obecnie mielczanin, autor sfilmowanego „Popielca”, który przez 11 lat należał do oddziału kieleckiego. Ale widzę od jakiegoś czasu, że aktywnie uczestniczy w mieleckim środowisku literackim razem ze swoją żoną, lekarzem z zawodu, a zamiłowaniem poetką. Próbował też wykorzystać udział w zebraniu na promocję swoich ostatnich książek, m.in. „Wnucka”, napisanego ponoć gwarą z okolic Dynowa. Zebranie rozpoczęło się w miarę punktualnie i skończyło o 14.30. Do Stalowej Woli przywiózł nas – tj. p. Małgosię, Agatę Linek i mnie – swoim samochodem Ryszard Mścisz. Nie był to dzień stracony. Odnowiłem moje znajomości, m.in. z Ryszardem Jańskowskim, który cały czas przebywa w Warszawie, szefując jako prezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Ledwo go poznałem. Powiedziałem mu śmierci prof. Janusza Ciska, stalowowolanina, b. wiceministra w 2 resortach (MKiDN, MSZ), a ostatnio dyr. Muzeum Wojska Polskiego, bo dobrze się znali. Cisek parę lat, chyba 5, zmagął się z białaczką. I pomyśleć, że krótko przed chorobą, jak na ironię, się rozwiódł i powtórnie ożenił. Takie psikusy czasami gotuje nam życie.

Mirosław Osowski

Eligiusz Dymowski

Debiut

mam jedenaście lat
napisałem wiersz o miłości

po raz pierwszy przeczyłem go
na imieninach ojca

po chwili ciszy
rozległy się brawa

goście wzniesli radosny toast
za wynalazcę atramentu

POEZJA

Bożena Kaczorowska, *Litania do groszku*. Redaktor prowadzący: Paweł Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Dorota Ilnicka. Projekt okładki: Joanna Torobińska. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 52.

Lech Lament, *Kresy*. Projekt okładki i ilustracje: Lech Lament. Korekta: Anna Baśnik. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Wielkopolski Oddział ZLP, [bez miejsca wydania], 2023, s. 74.

Maja Margalińska, *Blizny*. Projekt okładki: Justyna Kossakowska. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2023, s. 70, w tym ilustracje.

obŁASKawienie. Wybór wierszy o Łasku i jego Patronce. Koncepcja i opracowanie edytorskie: Feliks Dębowski, Dorota Kmieciak. Projekt okładki: Justyna Kmieciak-Pasternak. Ilustracje: Krystyna Fleming. Wprowadzenie: Feliks Dębowski. Nakład autorski, Łask 2024, s. 64.

Elżbieta Olak, *W deszczu*. Zdjęcie autorki: Marek Czado. Zdjęcie na okładce i w książce: Elżbieta Olak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 62.

Anna Danuta Pitra, *Ciary*. Projekt okładki: Julia Boros. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2023, s. 64, w tym ilustracje.

Aarne Puu, *Dalej niż dalej*. Redaktor prowadzący: Paweł Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Dorota Ilnicka. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 130.

Równy z prawej. Antologia polskiego poematu prozą. Pomysł tomu i wstęp: Jakub Kornhauser. Biogramy: Maria Michalik. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. Seria *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 263. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2022, s. 166.

Maris Salej, *Przez sekundę w sferze wiersza*. Wybór, przekład i postowie: Miłosz Waligórski. Ilustracje Zane Ernstreite. Projekt okładki i projekt typograficzny: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Karol Samsel, *Autodafe 6*. Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Obraz na okładce: Tomasz Bohajdyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 54.

Leszek Szaruga, *List*. Projekt okładki: Anna Matysiak, Piotr Molski. Zdjęcie autora na okładce: Anna Matysiak. Convivo, Warszawa 2023, s. 48.

Adriana Szymańska, *Epilog z Gwiazdą*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Zdjęcia z archiwum rodzinnego autorki. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Agnieszka Tomczyszyn-Haraszynowicz, *Lęki*. Redaktor prowadzący: Paweł Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 72.

PROZA

Marcin Czub, *Objawienie Bogini-Swini*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 116.

Tomasz Dalasiński, *Dzień na Ziemi*. Zdjęcie autora: Aleksandra Szwagrzyk, Dalasińska. Zdjęcie na okładce: Tomasz Dalasiński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzecze 2023, s. 120.

Grzegorz Filip, *Iluminacja. 12 opowiadań*. Okładka i koncepcja graficzna Piotr Zdanowicz. Seria *Biblioteka Prozy Współczesnej*, tom 17. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki i Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2023, s. 252.

Julia Łapińska, *Czerwone jezioro*. Projekt: Michał Pawłowski. Zdjęcie na okładce LHOON/Flit kri Mateusz Skwarczek / Agencja Wyborcza.pl. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. ProDesGraf. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021, s. 592.

Carson McCullers, *Komu ukazał się wiatr? Opowiadania zebrane*. Przełożył: Michał Kłobukowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Obraz na okładce: Andrew Wyeth *Winter Corn Fields*, 1942. Seria *Opowiadania amerykańskie*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 536.

Łukasz Nicpan, *Kawalerka z wirażem*. Projekt okładki i wyklejki: Piotr Tarasiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 320.

Tomasz Różycki, *Złodzieje żarówek*. Projekt okładki Alicja Biała. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 256.

Bogusław Wilkomirski, *Kryptonim „Wyspa. Tajne poligony śmierci*. Redakcja i korekta: Irena Nyczaj. Okładka według pomysłu autora. Opracowanie techniczne: Paweł Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2021, s. 440.

Bogusław Wilkomirski, *Nadszarpięta kurtyna*. Redakcja i korekta: Irena Nyczaj. Okładka według pomysłu autora. Opracowanie techniczne: Paweł Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2023, s. 382.



NAUKA, SZTUKA KULTURA

Renata Adamska-Garbowska, *Wrażliwość ma swoje korzenie*. Poetycka pieśń wspomnieniowa o Dariuszu Wiśnym. Redakcja: Bożena Mierzwia. Zdjęcia pochodzą z rodzinnych zbiorów bohatera książki. Projekt okładki: Jan Kunysz. Wydawca: Edu-Art, Kępno 2024, s. 156.

Adrianna Alksnin, *Na coś trzeba umrzeć*. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Obraz na okładce: Agata Kus. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Seria *Esej*. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 128.

Anna Błachucka, *Rodem z Kozłowa. Losy powstańca styczniowego Napoleona Zygmunta Rzewuskiego herbu Krzywda i jego rodziny*. Projekt okładki i typologia: Wojciecha Ciągła. Zdjęcie na okładce: z archiwum rodziny Rzewuskich – Napoleon Zygmunt Rzewuski h. Krzywda, Paryż 1864. Zdjęcia wewnątrz książki: z archiwum rodziny Rzewuskich. Recenzja: prof. dr hab. Stanisław Żak. Redakcja i korekta: Anna Zdonek. Wydawca: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Małogoszczu, Małogoszcz 2024, s. 480 + 14 nlb.

Andrzej Bobkowski, *Na tyłach. Eseje i szkice*. Wybór, opracowanie i postowie: Krzysztof Cwikliński. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Obraz na wyklejce: Agata Czernikiewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 392.

Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, *Listy 1943-1948*. Opracowanie, wstęp i przypisy: Rafał Habielski. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Seria *Archiwum „Kultury”*, tom 26, *Biblioteka „Więzi”*, tom 390. Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Institut Litteraire „Kultura”, Towarzystwo „Wiąż”, Warszawa 2023, s. 834.

Paweł Hertz, *O muzyce*. Wybór tekstów i postowie: Beata Bolesławska-Lewandowska. Projekt graficzny: Emilka Bojańczyk / Podpunkt. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 134.

Katarina Śalamun Biedrzycka, *Silva rerum*. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce obraz Andrzeja Salamuna, *Itaka*, 1996. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Wojciech Biedrzycki. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2023, s. 272.

Tomasz Targański, *Piastowie. Walka o tron 1138-1320*. Redakcja: Barbarta Faron. Koncepcja: Tomasz Targański, Jacek Małkowski, Marcin Końska. Konsultacja merytoryczna: Monika Michalska. Grafika na okładce: Stuiio et cura. Wydanie II, Wydawnictwo Astra, Kraków 2022, s. 414.

Roman Zimand, *Materiał dowodowy. Szkice dramatyczne*. Wybór i opracowanie: Dorota Siwicka. Opracowanie reedycji i postowie: Jan Olaszek. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Turkowska. Seria *Jerzy Giedroyc i...*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego i Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura, Łódź-Paryż 2022, s. 356.

Głupota!

(Dokończenie ze strony 20)

To nasilające się panoszenie się głupoty w życiu społecznym sprawia, że świat wchruje się i dialektycznie upraszcza, degradując się poprzez narzucony mu przez głupotę redukcjonizm poznawczy. Wszystko musi być proste (a już szczególnie argumentacja), albo zostaje z dyskursu wykluczone. W tej rozgrywce liczy się jedynie doraźny zysk, szybki sukces z perspektywą zaledwie na dziś i pół jutra. Niewątpliwym paradoksem tej sytuacji jest to, że to właśnie przyniesiona przez intelektualne giganty rewolucja technologiczna, zamiast pchnąć naprzód taczki postępu – również w sferze światopoglądowej – w praktyce oddała głos głupocie, pokazała światu jej mnogość i siłę. Efektem tego jest postępująca degradacja kultury w stronę tej populistycznej, sprzyjającej najniższym instynktom, kulturze w jej formie najbardziej sprzedanej, łatwej, wychodzącej naprzeciw potrzebom dostarczenia jedynie prostej rozrywki i pretekstu do beżmyślnego odreagowania trudów dnia codziennego. Wszystko co ciut trudniejsze, ciut mądrzejsze, odrobinę głębsze, a więc bardziej elitarne, bo wymagające odrobinę wysiłku, stało się wstrętne, odpychające, nieopłacane, nie przynoszące zysków, a więc trudne i niepotrzebne. Powiecie: no i co, co z tego? Widocznie tak właśnie miały młyny ewolucji, ona wie wszak najlepiej, co nam się opłaca jako gatunkowi. Otóż nieprawda! To jedynie ślepy biologiczny zegarmistrz (to cytat z klasyka doskonale obrazujący niedeterministyczny charakter mechanizmu ewolucyjnego). W ujęciu czysto biologicznym można dyskutować nad prawdziwością tej tezy, natomiast myśląc o egzystencji ludzkiej jako procesie nieustannego definiowania człowieczeństwa, ten zalew głupoty w życiu publicznym jest ewidentnie społecznie degeneracyjny. Wkrótce (a może nawet ciut prędzej) straszliwie zemści się na nas wszystkich owo leniwość z jakim podchodzimy do tego zjawiska i z całą pewnością, prędzej niż później, wszyscy poniesiemy owego spłylenia kultury, sprymitywizowania wartości, zmarginalizowania siły intelektu na rzecz przeforsowanego płytkiego obrazu świata i systemu wartości, dotkliwe skutki.

Głupota zawsze jest najdroższa i zawsze płaci się za nią najwyższą cenę. Cenę tę zapłacą przyszłe pokolenia. Jej królowanie będzie bolesne dla wszystkich, nie tylko mądrych (tej elity, która z konieczności już udała się na emigrację wewnętrzną), dla głupich także. Tyle, że głupi zorientują się ciut później. Za to wszyscy, jak jeden mąż, odczujemy ją bardzo boleśnie. Bo głupota, zawsze w konsekwencji oznacza bałagan, chaos i rozpad. Jeśli (za co trzymajmy wspólnie kciuki) nie dla całego gatunku, np. w postaci kataklizmu typu wojny nuklearnej, to z pewnością sensie utraty jakiejś formy człowieczeństwa. Głupota jest niezdolnością rozumienia prawideł świata i nieustanną próbą ich gwałcenia. To próba narzucenia swej „prawdy” wbrew faktom, logice, autoritetom, słowem, wbrew wszystkiemu, ze zdrowym rozsądkiem na czele. Prawdy która najczęściej przybiera formę ideologii/religii, do której wyznawania wystarczy determinacja. To nie może

się dobrze skończyć. I jak pokazuje cierpliwa nauczycielka życia historia – to nigdy nie kończy się dobrze. A ponieważ rzeczona historia kołem się toczy i lubi się powtarzać, nie pozostaje nam nic innego jak wystosować tyleż żalosny, co niezbędny w tej sytuacji apel.

Droga, szanowna, goniąca coraz bardziej w piętkę, bo niesmacznie ogłupiała dwudziestopięciowieczna ludzkość: zatrzymaj się na moment, w swym forsownym marszu w stronę przepaści. Masz jeszcze krótką chwilę do namysłu. Naprawdę tylko chwilę, zanim sprawy całkowicie i tym razem już nieodwracalnie wymkną Ci się spod kontroli.

Emil Pisarz

Kontakt

(Dokończenie ze strony 4)

– O to też, ale bardziej o katastrofę mentalną i powiązaniem z nią zagrożeniem kosmicznym.

– Jaka mentalna? Jaka kosmiczna? – byłem nieco zdezorientowany.

– Grozi wam wykluczenie z galaktycznej wspólnoty oraz otorbienie energetyczne co prowadzi do izolacji. To wszystko w związku z mentalną ewolucją ludzi w kierunku egalitaryzmu i poczucia wyjątkowości.

– Przyznam, że nie bardzo rozumiem...

– Społeczności o poczuciu wyjątkowej egalitarności muszą, w kontaktach z innymi cywilizacjami stać się agresywnie. Cała historia Galaktyki wskazuje na nierozzerwalne połączenie egalitarności i agresji zewnętrznej. W momencie odizolowania spadają w nieograniczoną autoagresję, co w sposób konieczny prowadzi do anihilacji i autodestrukcji.

– Ale co ja mam do tego?

– Wasza cywilizacja jeszcze nie przekroczyła granicy, zza której nie ma odwrotu. Galaktyka dopiero uruchomiła mechanizmy ostrzegawcze i integrujące, a ty masz w tym wyznaczona ważna rolę wewnętrzną.

– Jaką?

– Musisz przekonać ludzi, że istnieją pozaziemskie formy życia, jak je nazywacie. Oraz, że kontakt z nimi będzie dla ludzi korzystny.

– Jak?

– Po pierwsze, zwiększa wasze bezpieczeństwo, po drugie dając nam dostęp do waszej wiedzy, dostaniecie też dostęp do wiedzy naszej.

– Jaka mogę mieć pewność, że po udostępnieniu naszej wiedzy dostaniemy coś, czego nie znamy?

– Jak daleko dolatują wasze obiekty kosmiczne? Wasze dwa dolatują do obłoku Van Oorta, a to jest jeszcze część waszego systemu planetarnego. My regularnie podróżujemy po całej Galaktyce oraz sporych częściach dwu sąsiednich.

– Skąd pochodzisz?

– Z czwartej planety krążącej wokoło gwiazdy, którą wy nazywacie Taygeta, w gwiazdozbiore Plejad.

– Powiedzmy, że ci wierzę. Jakie jest moje zadanie? Chyba wiecie na tyle dużo o ludziach, iż zdajecie sobie sprawę, jak trudno będzie przekonać innych?

– Dostaniesz od nas gadżet reklamowy. Będzie on działał w sposób dla was niezrozumiały. Wasi naukowcy badając go nie będą w stanie zrozumieć, jak on działa.

– Ale jak będzie działał w sposób niezrozumiały, a efekt będzie nieznanym, to nie tylko nic nie będzie wyjaśnione, ale i nie będzie zauważone...

– Efekt będzie w pełni zrozumiały, sposób nie. Nasze obserwacje ujawniły, że wśród waszej populacji występuje uzależnienie od palenia tytoniu. Dostaniesz paczkę subpsionowych zapalniczek. Będą one wyglądały jak zwykłe kamienie, po uciśnięciu palcami będzie pojawiać się ogień. Budowa wewnętrzna tych zapalniczek będzie dla waszych naukowców niezrozumiała do momentu, kiedy nie opanują praktycznie lewoskośnej transformacji zupy glonowo kwarkowej. Wedle naszego przekonania, bez naszego wsparcia osiągnięcie tego poziomu zajmie wam około czterysta lat.

– A moje zadanie?

– Poinformować twój Świat o naszym istnieniu oraz przygotować na kontakt i rewolucję mentalną. Będziemy z Tobą w kontakcie i masz z naszej strony wymagane wsparcie. Teraz wyłączam transmisję i proponuję abyś przed snem wypił jeszcze jedną porcję Likworu Kontaktu.

Gąsienica zmieniła kolor na zieloną i wpęzła w szczelinę muru. Podeszedłem do okna, szukałem tej szczeliny. Mur był zwarty, gładki, jednolity, bez śladu najmniejszego pęknięcia. Nalałem sobie szklaną porcję rumu. Wypiłem i poczułem, jak mnie rozgrzewa od środka. Poczuję się senny, zgasłem światło, rozebrałem i wślizgnąłem się do łóżka. Odpłynąłem w dziwną niezdefiniowaną przestrzeń.

Poranne światło świtu przenikało do mojej świadomości przez powieki. Obudziłem się. O dziwo, bez bólu głowy i towarzyszących sensacji. Przypomniałem sobie wczorajszą rozmowę. Dziwne to było i niewiarygodne. W trakcie przygotowania śniadania, zauważyłem na biurku tekturowe pudełko, bez żadnych oznaczeń czy napisów. Nie pamiętałem, abym je kiedykolwiek widział. Po otworzeniu zobaczyłem, że w środku są zwyczajne kamienie, ot, takie otoczaki jakie można znaleźć nad każdą rzeką. Wziąłem jeden z nich do ręki, zacisnąłem palce. Nad kamieniem pokazał się płomyk, wielkości płomienia zapalniczki, czy niedużej świeczki. Przestałem zaciskać palce, płomień zniknął. Nawet nie zgąsł, po prostu zniknął. Jakby go nie było. Powtórzyłem kilkakrotnie zapalenie i zgaszenie.

Siadłem przy biurku, aby zastanowić się nad zadaniem. Jak je rozpocząć? Chyba jest jedyny sposób na przekazanie ludzkości tak rewolucyjnej wiadomości. Już wiem. Na początek napisze powieść SF. Otworzyłem notatnik i zacząłem pisać.

Rum pozostał zamknięty, będzie potrzebny do synchronizacji kontaktu.

Szymon Dederko

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.